461

Tom 24.

zawiera:

1. [Czartoryski Adam Kazimierz] Panna na wydaniu.

2. Gdyracz

3. Zbytek w niedostatku.

TEATR POLSKI CZYLI ZBIOR

KOMEDYI DRAMMY TRAGEDYI,

z nayſławnieyſzych autorow Francuzkich tłómaczonych, i przez aktorów Polſkich na Teatrze Warſzawſkim granyck.

TOM XXIV.

w WARSZAWIE.
u P. Dufour *Konſyliarza Nadwornego*
J. K. Mci i Dyrek: Druk: Korp: Kadet:

M.DCC.XCIV.

[Czartoryski Adam Kaz]

PANNA NA WYDANIU,

KOMEDYA WE DWOCH AKTACH.



Edycya druga.

W WARSZAWIE,
Nakładem MICHAŁA GROELLA,
J. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,
w Marywilu N. 19. pod znakiem Pòétow.
1774.

MEMU WIELCE Mc. PANU
JMĆ. PANU
CISZEWSKIEMU
KAPITANOWI
w WOYSKU,
BRYGADIEROWI W KORPUSIE KADETOW,
I. K. MCI, Y RZECZY-POSPOLITEY,
MEMU WIELCE PANU I BRATU.

Mnie Wielce Mci Panie Kapitanie,
Mnie Wielce Mci Panie y Bracie!

Ta Komedya, ktorą ofiaruię Wc. Panu, pisana była ku pożytkowi Młodzieży w Szkole Rycerskiey będącey, tym sprawiedliwiey wychodzi z druku iemu przypisana, że dowcipne y po-

żyteczne theatralne zabawy, pierwszemu Wc. Panu przyszło na myśl, wprowadzić w ten Korpus: uznałeś tę powszechną prawdę, że moralność w przyiemne przybraną kształty, miley przyimuie umysł każdy, a osobliwie młody, i trwalszey powierza pamięci, iak kiedy w posępney postaci przestrog pokazuie się. Uznałeś y to że z reprezentacyi Theatralnych młodzież mieć może w zysku uformowanie rozsądku, ktorego zażyć koniecznie potrzeba, w miarkowaniu, iaka wymowa, gest iaki, iaki ton, iest przyzwoity, stanowi, okolicznościom, poruszeniu, tey osoby, ktorą Aktor udaie: młodź przez tę zabawę nabywa prezencyi, składności ciała,

y gracyi (*) ktora wſzyſtkiego ieſt ozdobą.

Z ukontentowaniem patrzałem ſię na Wc. Pana, iakeś był zabawny formowaniem ſwych Aktorow, uważałem i pracę Jego, i

 umyſł

(*) Łatwiey ieſt czuć iak opiſać co ieſt gracya; do wyrażenia słowa tego y ſenſu *negativum* mamy, *poſitivum* brakuie w Polſkim ięzyku: gracya ieſt *oppoſitum* niezgrabności, gracya ieſt to ow wdzięk z ktorym rzecz ſię każda czyni; wdziękowi temu Grekowie cześć Boſką oddawali, w oſobach trzech niewiaſt; zwali one *Charites* a Łacinnicy *Gratiæ*, dodali ie w aſſyſtencyą Wenerze Bogini piękności, daiąc przez to do zrozumienia, że piękność bez wdzięku mało warta, w poſągach y malowaniach wyobrażali ie trzymaiące ſię za ręce. Nieulizanego Człeka chcąc znaczyć mowili Grekowie że nie muſiał nigdy Gracyom ofiary palić. Nazwiſka im przez naywiękſzą część Poetow dane ſą Thalia, Egle, y Eufrozyna. Thalia kwitnąca, Θαλο kwitnę, Α'ιθλη znaczy światło, blaſk, Ε'υρον weſołość. Gornicki zażywa tego słowa gracye.

umyſł pracy: znalazłem żeś nie ſzukał dla ſiebie zalety z prezentowania ſpektatorom, Papug iako tako nauczonych ſzczebiotać, ale że przeświadczonym będąc o pożyteczności tey rozrywki, ſtarałeś ſię młodzieży pieczy iego powierzoney, naypierwey wyłożyć naukę, ktorą charaktery, y oſnowa ſztuki każdey zawierać w ſobie powinna, potym przyniewalaiąc tę młodź, do rozſądnego y przyzwoitego udawania, w tym upewnieniu zoſtawić chciałeś zbior oſob patrzących ſię, że w uſtanowieniu ich koſztem (iako częścią powſzechności) utrzymanym, y zabawy ſą obrocone na zyſk dobrey Edukacyi.

Do

Do takowey pilności ſą obowiązani ci, ktorym dozor krajowych wychowańcow ieſt oddany. Zacny ſprawuieſz Wc. Pan z Kollegami ſwemi urząd; coż bowiem zacnieyſzego być może, iak gotować ſwą pracowitością, loſy ſzczęśliwe temu krajowi, ktoremu czy z obowiązkow obywatelſtwa y ſłużby, czy ſłużby iedynie, winniśmy pracę naſzą. Będzie was ścigać publiczna wdzięczność, ieżeli z rąk waſzych wyidzie plemie obywatelow zdatnych Oyczyznie, *melior avis*.

Za ſwoie poſtanowienie obowiązaną tedy będąc Wc. Panu *Panna na wydaniu*, wychodząc na świat naypierwey Jemu ſię prezentuie, ma

pod błogosławieństwem dane sobie zlecenie oycowskie, upewnić Wc. Pana że iey Rodzic szacuie zdatność Jego y przymioty, ktorym się przypatrywał nie raz, w podobnym *incognito* temu, co Pana Antałowicza ukrywało, z nieodmienną przyiaźnią piszę się.

W. M. W. Mc. Pana

uprzeymie życzliwym Bratem
y Sługą uniżonym
AUTOR.

PRZED-

PRZEDMOWA.

Drammatyczne Poema (a) albo Dramma ieſt to Dzieło każde do udawania Theatralnego przyſpoſobione, tego ſą dwa gatunki, Tragedya y Komedya.

 Wierſz

(a) Poemą nazywa ſię Dzieło w liczbie pewney wierſzow zawarte. Dzieli ſię na Poema Epiczne, albo heroiczne, w ktorym dzieie iakie wielkiego człowieka, Bohatyra sławnego, ſą opiſane, iak to w Iliadzie Homera, gniew Achilleſa, w Eneidzie Wirgiliuſza, przybycie Eneaſza do Włoch; i na Poemę Drammatyczną, ktora uczynek znaczny z ſiebie y z oſob czyniących do Reprezentacyi przyſpoſabia. Ta ieſt rożność miedzy temi dwoma, że heroiczne Poema opowiada, drammatyczne czyni. Jeſt procz tego dydaktyczne poema, ktore Reguły daie Kunſztu albo Nauki iakiey, naprzykład poema reguły Malarſtwa, woyny &c. w ſobie zawieraiące od słowa Greckiego *didaſko* uczę.

Wierſz ieſt poświęcony Tragedyi, iako bardziey niżeli Proza ſłużący iey powadze, w nią bowiem wielcy tylko ludzie, Bohatyry, Puł-Bogowie, Bogowie czaſem y wielkie uczynki wchodzą. Może y Komedya wierſzu zażyć, lecz iey wolno ieſt (nawet i przyzwoiciey) mowić Prozą, bo ludzi wſzyſtkich ſtanow y w potocznym życiu wyſtawia.

Reguła trzech iedności ieſt im powſzechna, te ſą iedność akcyi, mieyſca y czaſu. Jedność akcyi, w tym ſię zawiera, żeby wybrawſzy ieden uczynek do Reprezentacyi, bez przymieſzania innych tego ſię trzymać i ten wyprowadzić. Na przykład w owey Tragedyi Francuſkiey Berenice nazwaney, miłość Tytuſa Ceſarza Rzymſkiego do Berenicy Krolowey Judeyſkiey, y ſpor między kochaniem i ſławą (*) w ſercu

(*) Każdy Obywatel Rzymſki ſądził ſię być upodlonym wchodząc w śluby z Cudzoziemką choć przyozdobioną godnością Krolewską.

ſercu tego Monarchy, ieſt uczynek, ktory wybrał do opiſania ſławny Raſyn Autor tey ſztuki, miłość Antyocha Krola Komageny do Berenicy y iego żale, ſą to przybyſzowe kawałki, ktore zowią *Epizodą*, te nie powinny być gęſte, ani też przeſzkadzać pryncypalney akcyi; lecz gładko do niey być przyſtoſowane.

Jedność mieyſca będzie zachowana, ſkoro ſię akcya zacznie y ſkończy w tym ſamym mieyſcu. Nie trzeba, żeby ſię poczęła w Athenach a kończyła w Rzymie.

Jedność czaſu do tego obowięzuie, żeby kończyła ſię akcya w przeciągu 24 godzin. Grzeſzyłby ciężko przeciwko przyiętym Regułom Drammy, Autor, ktoryby na przykład oſobę pryncypalną ſwey ſztuki przyimował z kolebki, hodował na Teatrum, wodził przez rożne przemiany życia ludzkiego, y na koniec ią pogrzebł.

Iedna z Reguł nayważnieyſzych Poemy drammatycznego ta ieſt, żeby Cnota ſwoią odbierała nadgrodę albo przynaymniey pochwałę, y wartą pokazała ſię, żeby iey ſię trzymać, choć ſzczęście iey nie ſprzyia; niecnota zaś ukaraną zoſtała, lub obrzydliwą noſiła na ſobie poſtać, choć złączona z pomyślnościami.

Naywięcey tyſiąc pięć ſet wierſzow wchodzić ma w Poema drammatyczne; w nim trzy ſię znayduią części pryncypalne: Przełożenie, Intryga, y Rozwiązanie (albo Kataſtrofa, ktora Tragedyi ieſt właſna) lub też iak uczeni z Profeſſyi mowią, Protaſis, Epitaſis y Peripetia.

Przełożenie ieſt na początku Drammy ta część, w ktorey Autor rozkłada wybrany Argument; iſtotne właſności Przełożenia ſą krotkość i iaſność.

Przeło-

Przełożenie pokazać ma ogułem całą akcyą, w tym punkcie zaczętą, gdzie iey naybliżey do końca, a w tym zdarzenie, ktore na pozor widzi się, że ten koniec przyśpieszy, oddalać go ma y owszem, y Spektatora mylić w swym oczekiwaniu.

Są rzeczy, ktore się przed akcyą stały, y o ktorych wiedzieć trzeba, to uwiadomienie uczynić, należy do przełożenia, drugie wchodzące w kłęb akcyi, i ktorym przygotowanie potrzebne, rownie skazywać ma przełożenie, iako też y odkryć sztucznie mieysce, w ktorym dzieie się Scena, czas w ktorym się zaczyna, i osoby ktore wchodzą w udawanie. Intrygą zowią to zamieszanie, ktore w akcyi Drammatyczney sprawuią zdarzenia gotowane y ułożone misternie; ma mieć Autor baczność na to, żeby te zdarzenia nie były nad to poplątane; mogłaby onych liczność zmordować

dować attencyą Spektatora; zręcznym ſię Autor pokaże, kiedy wykoncypuie położenia delikatne, w ktorych wpada w zatargę lub w trudność, Amant z oſobą kochaną, zyſk właſny z przyiaźnią; honor z miłością &c.

Kataſtrofa ieſt oſtatnie zdarzenie, ktore akcyą kończy w Tragedyi: Tragedye kończą ſię zawſze albo na nieſzczęściu oſob pryncypalnych, albo też na ich zupełnym ukontentowaniu. Kataſtrofa, w ktorey oſoby przywiązuiące do ſiebie Spektatora, czyli przez ſwe nieſzczęścia czyli też ſentymenta ocalaią, ieſt bez wątpienia naydoſkonalſzą, y ta, ktora naywięcey patrzącym ſię przynoſi ſatysfakcyi, iednak ſpoſob przeciwny nie ieſt naganny, kiedy dobrze kierowany. Przygotowana, ale nie przewidziana być powinna Kataſtrofa, przyczyniać ſię do niey maią wſzyſtkie części dzieła, ale nie odkryć, ſłowem nay-

wękſza

większa sztuka na tym zawisła, żeby ow ostatni przypadek dziwił, nie wychodząc z zwyczaynego natury biegu, wypadać zaś ma z osnowy rzeczy całey. Strzedz się trzeba, żeby się po Katastrofie nie została iakakolwiek wątpliwość, gdzie się podziała ta lub owa z tych osob, ktore w przeciągu sztuki naybardziey Spektatora interessowały. Na koniec błąd wielki, y w ktory wpadli czasem naylepsi Autorowie iest, przydanie do katastrofy mowy lub trafunku iuż niepotrzebnego.

Czasem w oczach zgromadzenia stanie się Katastrofa; czasem też iest tylko opowiadana; w obraniu iednego z tych dwoch sposobow stosować się należy do przystoyności, y do smaku powszechnego, krwawić Scenę na przykład samoboystwem, albo zaboystwem nie iest zwyczaiem, ktoryby był uznany dobrym. Trzymać się należy

prze-

przeſtrogi Horatiuſza *in Arte Poetica: Nec coram populo filios Medœa trucidet*: Rzadka bardzo okoliczność znośne czynić może zabicie ktorego z Aktorow na Teatrum.

Rozwiązanie tym ieſt w Komedyi, czym w Tragedyi Kataſtrofa, kończy ſię przez nie Intryga; nazwano Rozwiązaniem Zwrot przypadkow odmieniaiących pozory, przeciwnie temu, czego ſię ſpodziewano.

Wſzyſtkie prawie własności Kataſtrofy rozwiązaniu ſłużą. Regułą ieſt przyiętą, żeby ku ſatysfakcyi Spektatorow rzecz ſię ſkończyła, to ieſt, żeby wyiście Komedyi zawſze było pomyślne.

Reprezentacyi Theatralnych, ktoby chciał pierwiaſtki śladować, muſiałby ſię wrocić w głąb czaſow naydawnieyſzych. Były w początku bez kſztałtu, bez planty, bez rozporządzenia dobrego. Aktorowie włuczący ſię po kraiu w poł piiani, pobu-

dza

dzali wyrywczo wypadaiąc zgromadzone pospolstwo do śmiechu, nie utartym zawsze a częstokroć nieprzystoynym dworowaniem, lub też bawili ciekawość patrzących się, dziwotwornym spoieniem okropnych przypadkow z śmiesznemi.

Takie było Theatrum w swym dzieciństwie. Tespis, ktory iest miany za wynalezcę Tragedyi biegał po Grecyi w Roku świata 3408 posmarowanych lagrem, wodząc z sobą Aktorow na wozie, ktory razem był y mieyscem reprezentacyi.

Zdarzało się w poślednieyszym nie co czasie Poetom spotykać się na dzieła swe, w ktorych wyprawianiu certowali o lepsze. Ten, ktory plac otrzymał, miał sobie przysądzonego kozła zwyczayną Bachusa ofiarę, (ktory to Bog był miany za Patrona Tragedyi) uczeni niektorzy rozumieią nawet, że od tego kozła pochodzi nazwisko Tragedyi

τραγωδια Tragodia, iakoby, bek kozła. Do tych to czasow stosuie się ow wiersz Horacyusza: *carmine qui tragico vilem certavit ob hircum.*

W Grecyi początku widowisk szukać należy, wzrost wzięły w tym narodzie płochym, dowcipnym, wesołym. Upodobanie, ktore w nich znaydował, było niezmierne y tak szło daleko, że w Atenach ustawą było zakazano w naygwałtownieyszych Rzeczypospolitey potrzebach tykać się tych pieniędzy, ktore na utrzymanie onych złożone były. Z polepszeniem smaku ksztalt wzięły, y przepis im dano reguł pewnych.

Dwa są, iakem iuż namienił gatunki drammatycznych kompozycyi. Tragedya y Komedya.

Pierwsza ma za cel wzniecić w Spektatorach litość czyli postrach, lub też te dwa poruszenia społem, przez powieść (do Akcyi

cyi przyſpoſobioną) nieſzczęśliwości, ktore ſpotkały oſobę iaką, w naywyżſzych ſtopniach życia będącą.

Styl iey powinien być gorny (dla tego naypoważnieyſzy gatunek wierſzu ieſt iey przywłaſzczony.)

Sentymenta maią być wyſokie. Do cnoty, do dzieł heroicznych zachęcać ludzi ieſt iey robotą.

U Grekow iakom iuż mowił, wſzczęła ſię. Ow Teſpis, o ktorym wzmiankę czyniłem, kiedy wodził po Attyce bandę ſwoią, wchodził w nią ſzczegulnie chor śpiewaiący przy tańcach pochwały Bachuſa. Eſchylus, (*) po nim Sofokles,

(*) Eſchylus Poeta Grecki żył w Roku świata 3. 508. Teſpis wynalazł, Eſchilus wydoskonalił Tragedye, ubrał ſwych Aktorow w przyſtoyne ſuknie, maskę na twarzy dał im y obuwie nazwane *koturnus*, ktore *metaphorice* znaczy Tragedya y ſtyl iey wyſoki. Mowi ſię o tym lub owym Autorze,

les, (*) y Euripides, (**) wydoſkonalili Trage-

torze, że zadział koturn, to ieſt że tragiczne Dzieło piſzę. Woz Teſpiſa, na ktorym odprawiały ſię reprezentacye zamienił w Teatrum. Takim był przeięty żalem, że Sofokles zwarł ſię z nim o *præmium* Tragedyi y wygrał, że porzucił. Ateny y oſiadł przy Hieronie Krolu Sycylii. Mowią że oſobliwym ſpoſobem życie ſtracił ow Poeta, ſpiąc bowiem w polu z gołą głową, ktora z włoſow obrana była, przelatuiący orzeł, ktory miał w ſponach żułwia, rozbił go o głowę Eſchyla, rozumieiąc że kamień. Nie tylko był Poetą wielkim, ale y woiownikiem, co świadczy Epitafium iego, w ktorym ſię ſzczyci, że ſię znaydował w owym sławnym ſpotkaniu Grekow z Perſami pod Marathon. Dziejopiſowie zaś uczą, że dał dowody waleczności pod Salaminą y Artemiſium.

(*) Sofokles żył Roku świata 3531 był rodem z Aten. 23 razy odniosł *præmium* Poeſyi. Ciwilne y wojenne urzędy z sławą poſiadał. Miał ſobie razem z Periklem daną komendę, przeciwko mieſzkańcom wyſpy Samos, ktorych zwyciężył. Iak umarł miał lat 93 i tak mowią że z radości, że w tak podeſzłym wieku *præmium* Tragedyi odniosł.

(**) Euripides urodził ſię w wyſpie Salamin 408 lat przed Narodzeniem Chriſtuſa

Pana,

Tragedye y w widok ią poruſzaiący przemienili głowne budząc namiętności ſztucznym ułożeniem planty, wybraniem ſzczęśliwym Argumentu, Harmonią wierſzow.

Z Tragikow Rzymſkich iednego Seneki dzieła, czas nam ochronił (*) Dzieła drugich wſzyſtkich zgineły. To wiemy, że Rzymianie mieli dwa gatunki Tragedyi, w iednym oſoby y obyczaie były Greckie, y zwano ie, *palliatæ*, bo w nich zażywano ſtroiu Greckiego, ktorego Palla częścią była. Tragedye, w ktorych oſoby y obyczaie były Rzymſkie zwały ſię *prætextatæ*,

 albo

Pana, umarł w 75 Roku wieku ſwego przy Dworze Archelauſza Krola Macedońskiego.

(*) *Seneca tragicus.* Nie zgadzaią ſię czy był Bratem czy Synem, czy też iedno z sławnym Seneką, ktory był Preceptorem Nerona. Zwał ſię *L. Annæus Seneca:* Bądź iak chciey, many tego Autora 10 Tragedyi po Polsku przez Bardyńskiego wyśmienicie wytłumaczone.

albo *prætextæ* od Prætekſty ſukni, ktorą ludzie zacni noſili w Rzymie.

Komedya ſwe Argumenta wybiera z potocznego, iakom iuż mowił życia, y zamierza zdatnieyſzemi nas czynić do Towarzyſtwa Ludzkiego, poprawuiąc nas w wyśmianych przywarach. U Ateńczykow urodziła ſię Komedya. Wſtydem okryć bezczeſnych, na nich ściągaiąc nienawiść, było umyſłem iey pierwſzego uſtanowienia.

Ariſtofanes w ſwym ſzydzeniu Bogom nawet Grecyi nie przepuſzczał. Na reſzcie rozwięzłość komicznych Authorow tak daleko poſzła, że dawali Aktorom Maſki maiące podobieńſtwa pierwſzych Rzeczypoſpolitey oſob, ktore wydrzeźniać mieli w intencyi. Taka była Komedya u Grekow, ktorą dawną zowią (*) Lizander Hetman Lace-

(*) Na trzy Periody dzieli ſię Komedya u Grękow, na dawną, ſrzednią, y nową.

Łacedemończykow opanowawſzy Ateny, rządy w nich odmienił y poſkromił Teatrum. Zaczęła ſię na ow czas Komedya ſrzednią nazwana, żeby ią rozeznać od dawney dopiero znieſioney. Ariſtofanes (*) iak dla iedney tak dla drugiey piſał. Pierwſze iego ſztuki do dawney, oſtatnie do ſrzedniey należą. Po chwili trzeci ieſzcze rodzay Komedyi powſtał oſtrożnieyſzy y ſkromnieyſzy od dwoch pierwſzych: tegobył ſtworcą Menander (**) y nową go nazwano Komedyą.

 U Rzy-

(*) Ariſtofanes Poeta Grecki żył Roku świata 3680. Zartkość urągliwa, była talentem iemu wrodzonym, ſtyl iego gładki y w tey zaprawie, ktora Grekom a Ateńczykom oſobliwie była właſną. Od nich nazwała ſię *Sal Atticum: certe nullus eſt, qui melius ſermone apud Græcos ipſo loquatur Ariſtophane*, mowi Scaliger.

(**) Menander Diopheta y Hegiſtraty ſyn, obywatel Ateński, żył Roku świata 3608. Z 80 Komedyi, ktore piſał, y o ktorych mowią: że ie Terencyuſz przetłumaczył, mało nam ſię ucinkow zoſtało. O nim tak Quintilian piſze: *Menander vel unus meo quidem*

U Rzymian ſłabe Komedya miała początki. T. Livius kładzie pierwſze Gry ſceniczne pod Konſulatem *Tullii Sulpicii Petici*, y *Caji Licinii Stolonis*, kiedy z okazyi powietrza z Etruryi (*) ſprowadzono Hiſtrionow, ktorzy po Fletniey tańcowali.

Gry Sceniczne wchodziły w obrządki duchowne. Etrurya na ow czas z wieſzczby y biegłości w praktykach, ktore nam ſię zabobonne widzą, ſłynęła.

Dzieliła ſię u Rzymian drammatyczna Poeſya na trzy rodzaie, a te na kilkorakie gatunki.

Te

quidem iudicio diligenter lectus ad cuncta, quæ præcipimus efficienda ſufficiat; ita omnem imaginem vitae expreſſit, tanta in eo inveniendi copia, eloquendi facultas ita eſt in omnibus rebus, perſonis atque defectibus accommodatus . . . atque ille quidem omnibus ejusdem auctoribus abſtulit nomen & fulgore quodam claritatis ſuae, tenebras obduxit.

(*) Etrurya Xięſtwo Toskańskie.

Te rodzaie ſą Tragedya, Satyra, Komedya. Jużem o Tragedyi wzmiankę czynił. Rzymianie, rownie iako y Tragedyi, tak też y dwa gatunki Komedyi mieli, Greckiey *vel palliatae*, Rzymſkiey *vel togatae*, tak nazwaney, że oſoby udane nie inne były, iak tylko prości obywatele Rzymſcy, ktorych ubior zwał ſię *Toga*. *Togatae fabulae dicuntur, quae ſcriptae ſunt ſecundum ritus et habitus hominum togatorum id eſt Romanorum*, mowi Diomedes *de Arte Gramm. L. 3. cap. 4.* dawny Autor, ktory żył przed zniſzczeniem pańſtwa Rzymſkiego. Rzymſka Komedya z czterech gatunkow złożona była, ktore ſą *togata proprie dicta*, *tabernaria*, Mimow ſztuki, y Attellańſkie.

Sztuki pierwſzego z tych gatunkow były poważne. Udawano w nich nawet oſoby zacne y z tey przyczyny zwane ſą cza-

ſem *praetextatae* od Prætekſty ſtroiu Patryciuſzom właſnego: *apud Romanos*, mowi Diomedes w tymże ſamym mieyſcu, *praetextata*, *tabernaria*, *planipes* ſztuki drugiego charakteru były trochę mniey poważne. Nazwiſko ſwe brały od Taberny, co właściwie znaczyło mieyſce zchadzki oſob rożnych kondycyi, ktore w ſztuce Rolę miały (*).

Attellanae były (**) ſztuki na kſztałt Komedyi Włoſkich, w ktorych oſnowa dana, a rozmowa nie piſana: w Attellanach tedy Aktor każdy grał ſwę Rolę z głowy, y co mu na myśl przyſzło, mowił. Titus Livius opiſuiąc poſtępek Komedyi w Rzymie powiada, że Młodź Rzymſka zatrzymała dla ſiebie tę zabawkę, y że zwyczaiem

(*) Rola ieſt to część ſztuki, ktorą każdy Aktor udawa z oſobna.

(**) Tak nazwane od Attelli, miaſta Kampanii, gdzie ſię wſzczęły.

iem Oſkow Narodem Kampanii (*) wierſze żartobliwe w ſztukę wplatane bywały. Nie chciała ta Młodź, żeby granie Komedyi Attellańſkich za profeſſye uchodziło; dla tego przydaie Liwiuſz, ci, ktorzy Attellany wyprawuią, nie tracą żadney prerogatywy mieſzczańſtwa; ſłużą w Pułkach, iak gdyby nie wſtępowali na Teatrum: *eo inſtitutum manet, ut auctores Attellanarum nec tribu moveantur et ſtipendia tanquam expertes artis ludicrae faciant. Feſtus* mowi, że nie mieli Spektatorowie prawa kazać im zdiąć maſkę, tak iak drugim Komedyantom: *Attellani jus habent, perſonam non ponere*, Attellani prawo maią maſki nie zrzucać.

Theatra u ſtarożytnych były to gmachy wielkie bez przykrycia, mogło ſię w nich

(*) Ta część Włoch, w ktorey ſię znayduią miaſta Fundi, Terracina &c.

nich zmieścić kilkadzieſiąt tyſięcy ludzi; więc ci z Spektatorow, ktorzy w naywiękſzym znaydowali ſię oddaleniu, ledwoby byli doſtrzec mogli Aktorow, gdyby ſię ci nie byli nadſtawiali, y obowiem wyſokim y ſtroiem głowy: ſłowem gdyby nie byli wbiiali ſię w ſtaturę olbrzymow, a przynaymniey nad zwyczayne proporcye ciała, więc muſieli y na twarz także co wynaleść, dla tego grali w maſkach. Ta maſka po Grecku πϱοσοπον (proſopon) po Łacinie zwała ſię *perſona*. Była to *ſpecies* ſzyſzaku, ktory obeymował całą głowę, y w ktorym nie tylko lineamenta twarzy, ale broda, włoſy, uſzy, nawet ozdoby ſtroiu na głowe białogłowſkiego wyrażone były. Tak ie poymuiemy z powieści Polluxa, Feſta y Phedra w tey oſobliwie znaiomey Bayce iego Maſki y Liſa:

Perſonam tragicam forte vulpes viderat

Mate-

Materya, z ktorey te maſki robiono nie we wſzyſtkich czaſach była iednakowa. Pierwſze były z kory drzew *oraque corticibus ſumunt horrenda cavatis. Pollux* nas ůczy, że w pośledniey ſzych czaſach zażywano ſkory podkleioney płotnem; na reſzcie robiono ie z drewna mowi Heſychius. Snycerze według daney przez Poetow myśli wyrabiali te maſki. Maſki tragiczne, komiczne, ſatyryczne nie na ieden bleier formowane były. X. Lab (Labbe) prowadzi Etymologye Maſki od Maſca, co właściwie znaczyło czarownicę w prawach u Longobardow, *Lib. I. T. XL.;* w Delfinacie, w Sabaudyi, w Pedemoncie (dokłada on) tym nazwiſkiem czarownice zowią, a że ſię te ukrywać zwykły, nazwaliśmy twarze fałſzywe Maſkami y ztąd Maſkarady.

Wſzyſcy ci Komedyanci grali w obuwiu *Soccus* nazwanym: *ſoccis utebantur*

Comoe-

Comoedi in fabulis, inde cum plebejo ſermone illi loquerentur, hinc factum ut ſoccus interdum pro humili ſtylo vel levioris carminis forma ſumatur, quemadmodum cothurni (*) *voce ſublime dicendi genus aliquando intelligitur. Pitiſcus Lex. Antiq. Rom. Tom. 3.*

Sokkow Aktorowie zażywali w Komediach, w ktorych że poſpolitą wyrażali ſię mową, ſtało ſię, że Sokkus bierze ſię czaſem za ſkład wierſzu letkiego, rownie iak kothurn rozumie ſię rodzay wynioſły mowienia:

Verſibus ornari tragicis res comica non vult.
Indignatur item privatis ac prope ſocco
Dignis carminibus narrari coena Thyeſtae.
Hor. art. Poet.

Satyra ieſt gatunek Rytmopiſarſtwa znaiomy Rzymianom ſamym, w niwczym nie

(*) *Cothurnus* obuwie tragicznych Aktorow.

nie podobny do Satyryczney Poeſyi Grekow, dla tego piſze *Quintilian Cap. 10. L. 1. Satira quidem tota noſtra eſt*, Satyra całkiem naſza ieſt. Przebywſzy lat 400 bez igrzyſk ſcenicznych Rzymianie, ſprowadzili iakom iuż mowił z Etruryi Hiſtrionow, ktorzy wierſzami *Feſcennini dicti*, od Feſcenny miaſta w Kampanii nazwanemi, bawili lud Rzymſki. Te reprezentacye trwały lat 120 y zaſtępowały mieyſce ſztuk theatralnych.

Wierſze owe były bez gładkości, bez liczby, zgoła takie, iakie być mogły, będąc z kopyta wyrzeczone; w weſołości y w piiańſtwie roiące ſię w głowach ludu dzikiego (*). Grubych żartow pełne były; należały

(*) Ten zwyczay z nienacka albo *ex improviſo* mowienia wierſzami zachowuie ſię dotąd we Włoſzech, y Poetowie ci zowią ſię *improviſatori*.

leżały do nich tańce y nieprzystoyne stawiania ciała. Niech sobie kto wystawi Chłopow tańcuiących ociężale y wyrzucaiących sobie w gburnych drwinach co ieden na drugiego wie. To Horacyusz w pierwszym liście drugiey Książki wyraża: *Fescennina per hunc invecta licentia morem versibus alternis opprobria rustica fudit.*

Po tych wierszach nie utartych y rozpustnych wnet nastąpił skromnieyszy gatunek Poemy, pełen także żartow ale dowcipnych y przystoynych: y to Poema pokazało się pod nazwiskiem Satyry, ktore mu dla swey rozmaitości nadano (*). Ta Saty-

(*) Rozumieią niektorzy, że Satyra u Łacinnikow iest korrupcya słowa *satura* pochodzącego od *satur plenum*, pełne, bo Rzymianie mawiali *saturam subintelligendo*] *lancem;* a satura *lanx* była to Miednica napełniona rożnemi fruktami, ktore co rok ofiarowali Cererze y Bachusowi, iako pierwiastki zebrania każdego, ztąd *satura* nazwali

Satyra uregulowane miała tańce y muzykę, ale we wſzelkiey przyſtoyności. Titus Livius w Kſiędze VII. piſze, *vernaculis artificibus; quia Hiſter Tuſco verbo Ludio vocabatur nomen hiſtrionibus inditum, qui non ſicut ante, Feſcennino verſu ſimilem incompoſitum temere ac rudem alternis iaciebant, ed impletas modis ſaturas, deſcripto iam ad tibicinem cantu, motuque congruenti peragebant*, że w Toſkańſkim ięzyku Aktor mowi ſię Hiſter, Aktorow kraiowych nazwano Hiſtrionami; ci iuż nie po koleii wierſze

zwali kupę rzeczy rożnych. *Leges ſaturas*, ktore rożne Tytuły zawierały w ſobie. Satura albo przez korrupcyą Satira pułmiſek z rożnych rzeczy gotowany. Takie ieſt zdanie Pana Daſie, o Etymologii Satiry. U Grekow Satyrow albo leśnych Bogow wprowadzano na Scenę ktorzy, że w opinii byli roſtropności, zawſze coś mądrego powiadali w Komedyi przez uſta tych, ktorzy ich udawali.

ſze bez ſkładu y z kopyta, iak były Feſcennińſkie, mawiali, ale całkowite grali Satyry, w ktore wchodziła muzyka porządna do dźwięku Fletni przyſpoſobiona y tańce przyſtoyne.

W takim ſtanie rzeczy zaſtał Livius Andronicus (*) przed ktorym nikomu nie przyſzło na myśl piſać Komedye y Tragedye na wzor Greckich. Ta rozrywka że zdała ſię y zacnieyſza y doſkonalſza, rzucił ſię do niey gmin wſzyſtek y zaniedbał Satyry na czas, do ktorych powrocił ſię iednak y niebawiąc złączono ie z Komedyami, po ktorych ſkończonych ie dawano, ſzczegulniey zaś po Attellańſkich y iuż nie

Satyry

(*) *Livius Andronicus* Grek, niewolnik Livii Salinatoris obywatela Rzymskiego, ktory go nie tylko wyzwolił, ale nawet dla iego przymiotow y nauki za Dyrektora dał ſwym dzieciom, piſał y grał Komedye, y tę zabawkę pierwſzy do Rzymu wprowadził.

Satyry ale *Exodia* były zwane, ktore nazwiſko im ſię na zawſze zoſtało.

W rok potym iak Livius Andronicus pierwſze ſwe wydał ſztuki, urodził ſię w Włoſzech Ennius (*) ten przypatrzywſzy ſię, iak żywy był ſmak Rzymian do Satyr, wpadł na tę myśl, że mogłyby podobać ſię, y być dobrze przyięte, poemata, ktore lubo nie ſkroione do Theatralnego udawania, zachowałyby iednak uſzczypliwość, y żarty Satyr wyprawowanych z tak wielkim plauzem, odważył ſię tedy na to, napiſał mow kilka, ktore nazwał Satyry. Te mowy ze wſzyſtkim podobne były y z materyi y rozmaitości do tych, ktore Horacyuſz po nim piſał, y ten ieſt drugi gatunek Satyry.

Mimy ochapiały ſię do tych ſztuk, ktore Francuzi *Fars* zowią, pobudzaiących do

(*) Ennius urodził ſię Roku świata 3711 w Kalabryi, w mieście Rudiis.

śmiechu, bądź iakim chciey ſpoſobem. Włoſi zażywaią do nich Arlekina, Pantalona, Skapina, Niemcy Hancwurſzta; ci ſwym trefnowaniem, (ktore zawiera ſię w uganianiu ſię po Teatrum, biciu ieden drugiego, powieści oboiętney a czaſem aż nad to do zrozumienia) głośne śmiechy z nayważſzego rzędu Lożow, Raiem nazwanego wywołuią.

Aktorowie tedy owych Mimow u Rzymian grali boſo, co twierdzi Diomedes: *quarta ſpecies*, mowi, *eſt planipedia, graece dicitur Mimos, quod Actores planis pedibus proſcenium introirent non ut tragici actores cum cothurnis, neque ut comici, cum ſoccis*, czwarty gatunek Komedyi ieſt ten, ktorego boſym zowią, dla tego, że Aktorowie ani w Kothurnie, ani w Sokku, iak Komiczni pokazuią ſię. Grekowie ten czwarty gatunek *Mimos* zowią.

Komedya iuż w kunſzt obrocona w Rzymie doſkonaliła ſię po mału. Pokazał ſię Plautus (*) y Terentius (**), Greckie oſoby, Greckie obyczaie wyſtawili obydwa na Rzymſkiey Scenie. W Plaucie chwalą obfitość w wynaydowaniu. Terentius lubo mniey maiący Geniuſzu, doſkonale znał ludzką naturę y wyśmienicie umiał ią kreślić. Pod Auguſtem Ceſarzem

(*) *Marcus Accius Plautus* rodem z Sarſyny w Umbryi Prowincyi Włoskiey. Umarł Roku świata 3766. Sam ſobie ten nadgrobek napiſał:
Poſtquam eſt morte captus Plautus,
Comoedia luget, ſcena eſt deſerta;
Deinde riſus, ludus, jocusque & numeri
Innumeri ſimul omnes collacrymarunt.
Komedyi iego mamy 20.

(**) Terentius był Kartagineńczyk; był niewolnikiem potym wyzwoleńcem *Terentii Lucani* Senatora Rzymskiego. Miał zażyłość z Korneliuſzem Scypionem, Læliuſzem, i innemi wielkiemi Ludźmi. Nie mamy iak 6 iego Komedyi. Był ich 108 napiſał, ktore na morzu zatonęły z okrętem.

dopiero porzuciwszy Grekow, ośmielili się, Komiczni Autorowie brać za Argument narodowe przywary, tegoż narodu, ktory miał być Sędzią ich sztuk. Te dzieła czas wygubił. O tey prawie porze przybył nowy gatunek widowiska. Wynalezcy onego Pilad y Batil założyli Szkołę Pantomimow. Ich kunszt zawierał się w niemey Reprezentacyi (słow y mowy nie zażywaiąc) y w wyrażeniu każdey rzeczy przez samę tylko gesta y na migi. Do tak wielkiego przyszli wydoskonalenia Pantomimowie, że przybywszy z Azyi do Rzymu za panowania Nerona iakiś Xiążę udzielny prosił Cesarza, żeby mu Pantomima pozwolił wziąć z sobą za tłumacza, za ktorego pomocą mogłby się rozmowić z Narodem graniczącym z iego państwem, ktorego ięzyk był mu nieznaiomy.

Nie-

Niezmiernie ſmakowali Rzymianie w Pantomimach. Zuchwałym czynił ich *favor* powſzechności, wypędzeni dla ſwey rozpuſty y przywroceni koleino, upodobanie w nich poſpolſtwa y panuiących wabiło ich nazad do Rzymu, wyganiała ich ſwywola y zaufanie w tym upodobaniu.

O iednym prawie czaſie uſtały w zachodzie Komedye y Tragedye. Epoka ieſt tego wzięcie Rzymu przez Totilę Krola Gottow w Roku po narodzeniu Chriſtuſa Pana 546, y razem ſię też odrodziły.

Barbarſkie Narody (*) ktore iak potok wyſzedłſzy z części pułnocnych Azyi, zalały Europę, gdy wywrociły kolos Czar-

(*) Grecy wſzyſtkich, ktorzy Grekami nie byli, zwali Barbarami. Przywłaſzczony teraz do tego słowa y nazwiska wyraz dzikości, okrucieńſtwa, niewiadomości etc.

ſtwa Rzymſkiego rozchwiany iuż przez zſtrzęſienia wewnętrzne z nierządu pochodzące, poległy w powaliſkach tego państwa ſmak y nauki; względu żadnego znaleść nie mogły u ludzi, u ktorych z woiowniczych ſzczegulnie przymiotow zaſzczyt wſzyſtek pochodził. Srogość ich obyczaiow płoſzyła Muzy.

Czarſtwo wſchodnie puſtoſzyły także rożne Narody; ſłabość w nim procz tego panuiących, roztyrki domowe, nieſzczęścia, ktore rodzi Fanatyzm ſmutny uwagom potomnych czaſow gotowały obraz tego wſzyſtkiego, do czego wyuzdana w naywiękſzym zepſuciu natura ludzka ſkłonić ſię może, y tam oſiedzieć ſię nie mogły nauki. Niewiadomość ogarneła tedy, że tak rzekę, świat cały. Fanatyzm y zabobonność nierozdzielne iey towarzyſze, napełniły wſzyſtkie kraie krwią y zbrodniami.

Trwały aż nadto długo dla człeko-lubności (*) te wieki okropne.

Rycerſtwo ani czytać umiało ani piſać. Ludzie dobrego urodzenia gardzili wiadomościami, y nieuctwo było wywodem Szlachectwa. Mniſi ſami tylko czytać umieli y piſać; po Łacinie rzadko ktory rozumiał, co świadczy Akt Soboru pewnego w ktorym zaleca ſię Mnichom, (Drukarni nie

C 5 było

(*) Wiem, że *humanité* ieſt u nas wyrażone zwyczaynie przez *ludzkość* słowo, ktore nie tylko że wcale nie ieſt doſadne, ale ieſt przy tym dwoiako-brzmienne, bo znaczy oraz grzeczność, *uprzeymość*, a nie znaczy *excluſive* miłość plemienia ludzkiego, *a humanité* tę myśl wyraża. Naypodobniey nam czerpać w tym źrzodle, zkąd naſz ięzyk wypływa, to ieſt w Słowieńskim Języku. Człeko-lubny *humain*, Człeko-lubność *humanité* ſą to słowa właściwie Słowieńskie. W Pſałterzu Słowieńskim Bog nazwany Czelowieko lubec, więc to słowo ſtawa z wywodem, że bez indigenatu może zaſiąść mieyſce w Słowniku Polskim.

było ieſzcze) aby z naywiękſzą pilnością przepiſywali ſwe Kſiążki do nabożeńſtwa, unikaiąc tego, żeby przez omyłkę popełnioną w piſaniu chcąc u Boga uproſić rzecz iaką, nie modlili ſię o przeciwną. Piſma małey liczby tych, ktorzy od drugich wiadomſi byli, trącą ſmakiem owych czaſow.

Wydaie ſię w nich ſzorſtkość umysłow; pełne ſą konceptow bez wdzięku. Tych wiekow płodem ſą Anagrammata, Achroſticha, Chronogrammata, igranie z słowem, y wſzyſtkie *difficiles nugae.*

W tey oćmie trwała Europa czas nie mały; w trzynaſtym wieku brzazg ſię pokazał y potrochę rozwidniać ſię zaczeło. Do dawnych ſwych ſiedliſk w Włoſzech zaglądać poczeły Muzy. Promyki ſmaku lepſzego (ktory zawſze ieſt poprzednikiem bliſkim głębokich nauk) migały ſię gdzie

nie-

niegdzie. Aligherius Dante (*) wydał ſwe Poema o Czyſcu, Piekle y Raiu pod tytułem Komedyi. Przebiia ſię w tym Dziele Geniuſz przez grubą powłokę niewiadomości wieku tego w ktorym żył.

Zboczę tu cokolwiek chcąc obiaśnić ſignifikacyą tego słowa Geniuſz. Na słowach metafizycznych bardzo nam zbywa; nie wzdrygam ſię żywcem brać słowo potrzebne y wybitne z cudzego ięzyka. Czas y zażywanie ucho z nim oſwoi. Geniuſz rożni ſię bardzo od dowcipu. Dowcip iſkry, Geniuſz zaś płomień wydaie, ktory większy okrąg oświeca. Dowcip do poymowa-

(*) Aligherius Dante Florenczyk, urodził ſię Roku 1263. prześladowany w ſwym kraiu umknął ſię do Verony do Xiążąt *de Scala*, ktorzy tam na ow czas panowali. Umarł w Rawennie Roku 1321. Domyślaią ſię uczeni, że w czaſie, w ktorym żył, Komedyami nazywano Dzieła nie dość gornie piſane, żeby mogły zwać ſię Poemami heroicznemi.

mowania rzeczy wynalezionych nam pomaga, Geniusz zaś nowe wynayduie. Jest to, to tworzące natchnienie, ktore wielkich ludzi w każdym gatunku prowadzi. Często zrywa ich z toru zwyczaynego, prząta wszystkie przeszkody, uprzedzenia nayulubieńsze wywraca, drze się przez nie, prawdy szukaiąc, y szybkim poskokiem pędzi tych ludzi wybranych do mety. Geniusz ogarnia razem y rzecz samą y cokolwiek do niey się ściąga. W tych się znayduie, ktorych *finxit Titan e meliore luto*. Nauk losy y kunsztow stanowi przez Poetow y Filozofow, losy Narodow przez Statystow y Wodzow: *rara avis in terris*.

Wktotce po Dancie przyszedł Petrark (*) wdziękiem y łagodnością tchną iego kom-

po

(*) Franciszek Petrark u rodził się w Arezzo we Włoszech R. 1304. umarł 1374. Mało było uczonych, ktorzyby za życia tylo odebrali części iak on, y do tak wielkiey przy-

szli

pozycye. Jego Rytmy podały potomności pamięć iego talentow, y piękności Laury, ktorą w nich zapisał. Już co raz pogodnieysze naukom przyświecały chwile. *Laurentius de Medicis* Xiążę Toskański z Domem swym zupełnie ie, że tak rzekę wskrzesił.

Trissinus (*) ktory poźniey żył, zaszczycił swoy wiek, Poetycznemi dziełami w ro-

szli sławy. Papieżow kilka y Krolow Francuskich, Cesarz, Rzeczpospolita Wenecka, y dary y honory zlewali na niego. Część wielką czasu swego przeżył w Wkluzie we Francyi koło Awinionu. Tam poznał piękną Laurę, Damę tego kraiu, iak w wielki Piątek z Kościoła wychodziła. Zywą się do niey przywiązał miłością, obrał ią sobie za Muzę y śpiewał rozum iey y powaby.

(*) Jerzy Trissinus urodził się w Wicencyi, umarł Roku 1550 napisał Poema heroiczne podzielone na 27 Pieśni, ktorego argumentem wyzwolenie Włoch od Gottow przez Belizariusza za panowania Justyniana Cesarza; uważać trzeba, że on był pierwszy między nowożytnemi w Europie, ktory wydał Poema

w rodzaiu heroicznym y drammatycznym. Po nim wsławił się Torquato Tasso (*) przez Jerozolimę wyzwoloną. Zatrzymaymy się tu, y wzmiankę czyniąc o wyrownaiącym oryginał tłumaczeniu na nasz język tego dzieła, kwiat rzućmy na mogiłę Kochanowskiego. Pisał także Tasso Torismunda Tragedyę y Amyntę w pasterskim guście. Graffa Scypiona Maffei Meropa słusznych warta pochwał. Wnet Włosi zaniedbali

ma epicum regularne: Autorem iest także pierwszey Tragedyi u Włochow, ktorey tytuł *Sophonisbe;* wyprawiona była pierwszy raz w Rzymie pod panowaniem Leona X. Papieża z Domu Medicis, ale ta sztuka iest w guście Greckim pisana y daleka od tego, ktory teraz panuie.

(*) Torkwato Tasso a po Włosku Torquato Tasso urodził się w Soryęcie Mieście krolestwa Neapolitańskiego R. 1554. umarł w Rzymie 1595. Talenta nadzwyczayne obiecywały mu bieg życia szczęśliwy, lecz wszystkiego umartwienia przyczyną była miłość ktorą pałał ku Eleonorze *d' Est* siestrze Alfonsa Xcia Ferrary.

niedbali u ſiebie wydoſkonalenie Tragedyi y Komedyi, a rzucili ſię do kompozycyi Oper. Nie wiem, czy Opera nie zbliża ſię naybardziey do Tragedyi u ſtarożytnych. To pewna, że Chory wchodziły w nią iak u Grekow tak u Rzymian, y że Muzyka popierała deklamacye, co wychodzi na *recitativo* Oper. Przyiemność Włoſkiego ięzyka, ſpoſobność tego Narodu do Muzyki y Poezyi, wielkie dla nich temu rodzaiowi reprezentacyi dodawała powaby. Metaſtaſio żyiący dotąd w Widniu wſzyſtkich w nim Autorow przeſzedł.

Hiſzpani nie wiele maią drammatycznych Autorow. *Lopes de Vega* między niemi pierwſze mieyſce trzyma. Urodził ſię w Madrycie R. 1562. umarł 1635. Obfity miał wymyſł. Jeſt 25 Voluminow iego kompozycyi, z ktorych każde ma ſobie 12 ſztuk theatralnych.

Angli-

Anglikowie zachowuią na ſwym Theatrum ſrogość y twardość, ktora ich rożni od drugich Narodow. Tężſze u nich ſą cnoty y wyſtępki, y każdy z ich uczynkow pod tą ieſt cechą, krwawią Scenę za zwyczay. Zgoła do reguł ſię żadnych nie przywiązuią. Przed panowaniem Krolowy Elżbiety Teatrum nie było w Anglii: pod iey rządem dopiero założone. Ben-Dzonſon (*) ktory żył na ow czas liczbę wydał dość znaczną dzieł drammatycznych. Bomon y Fletżer (**) z ſobą napiſali Tragedyi 50. Nayſławnieyſzy zaś ze wſzyſtkich Autorow drammatycznych u nich był Szekſpir (***) urodził ſię w mieście Stratfort,

(*) Ben-Dzonſon wymawia ſię po Angielsku, a piſze ſię Ben Johnſon, iako też wymawia ſię.

(**) Bomon y Fletżer, a piſzą Beaumont y Fletcher.

(***) Wymawia ſię Szekſpir, a piſze ſię Shakeſpear.

ſort, umarł R. 1556. Zył za Elżbiety y za Jakuba I. Hoynie go obdarzyła natura nayświetnieyſzemi talentami. Nauki nie wezwał iey na pomoc. Z tey też przyczyny zbywa dziełom iego na regularności y rozporządzeniu tym, ktore z wiadomości y rozſądnego reguł przykładania wynika, ale rowny wylot myśli rzadki ſrodze; dziwnym ieſt Szekſpir czyli to w opiſaniu rozmaitych duſzy poruſzeń, czyli też kiedy nayżywſze dobieraiąc farby, przyrodzenie, lub w nim będącą rzecz iaką maluie.

Addiſon (*) dwornością ſtylu y myśli znakomity, piſał także dla Teatrum, y Tragedya iego Katon z Utyki wielkie w ſobie zawiera

(*) Jozef Addiſon urodził ſię 1671 umarł 1719 ieſt wiele dzieł iego iak wierſzem tak prozą. Koło piſma pełnego dowcipu y moralności pod Tytułem Spektatora pracował. Wielkie urzędy poſiadał y był Sekretarzem Status.

zawiera piękności. Komedya u Anglikow wiele ſobie pozwala. Znayduie ſię iednak w dziełach tych Autorow, co dla niey piſali *Oryginalność* czyli *Samorodność* (*) rzadka bardzo, charaktery dobrze bywaią wyprowadzane, y w tym ich ieſt naywiękſza ſztuka. Między piſzącemi Komedye dyſtyngwowali ſię Abraham Kauley (Cowley) ktory urodził ſię 1618 umarł 1667. Wiczerli (Wicherly) Kongrew (Congrave) (**) y innych wiele. Wiekowi, w ktorym żyie ſławę, y Anglii, w ktorey ſię urodził, zaſzczyt przynoſi Dawid Garrik, Autor pełen wdzięku, Aktor nie porowna-
ny

(*) Przez to ſię rozumie rzecz każda, ktora ma w części lub w całości znak właſnego y niepożyczanego u drugich obrotu.

(**) Wilhelm Kongrew (Congreve) urodził ſię w Islandyi w Hrabſtwie Kork w kraju, w ktorym wiadomości y applikacya prowadzą do honorow y fortuny, miał przez nie y iedno y drugie.

ny iak w Tragedyi tak w Komedyi, wſkrzeſza pamięć Rościuſza ſławnego w Rzymie Aktora, o ktorym Tulliuſz piſze: *hoc jam diu conſecutus, ut in quo quisque artificio excelleret, is in ſuo genere Roſcius diceretur.* Zebrał ſubſtancyą znaczną; rachuią go na 400000 Zł. Polſkich intraty, ktorą mu nikt nie zazdrości, ani też znayduie, że wiele na mieſzczanina. Przy tym, to odbiera od ſwych ziomkow poważanie, ktore ieſt przewyżſzaiących w każdym rodzaiu, talentow powinnym hołdem. Z iego dzieł wzięta ieſt myśl PANNY NA WYDANIU.

Przychodzi mi teraz mowić o ſtanie y przemianach Teatru w Francyi. Zatrzymam ſię przy tym Narodzie dłużey cokolwiek iak przy drugich z tey przyczyny, że Francuzi naywięcey około wydoſkonalenia widowiſk pracowali, że Scena ich nay-

ſkromnieyſza, nayuććiwſza, y że ich zabiegi koło tey zabawy w ſmak ich tak trudny wprawiły, że nie lada czym kontentuią ſię, przez co w większym mnoſtwie u nich znaleść można kompozycye drammatyczne godne naśladowania.

W wiekach Barbaryi w Francyi rownie iak y w reſzcie Europy, wſzyſtkie nauk części, więc y drammatyczne dzieła znaczone były piętnem czaſow owych; w trzynaſtym wieku grano po Teatrach taiemnice Męki Pańſkiey; naypoważnieyſi ludzie z oſoby y z urzędu piſali te drammata. Pewny Doktor Teologii wydał Komedye pod tytułem tryumfuiących Taiemnic Aktow Apoſtolſkich. Do tych reprezentacyi przydane były dla zabawy poſpolſtwa małe ſztuki pełne nieprzyzwoitości. Małgorzata Krolowa Nawarry brała za Argumenta Piſm ſwych Teatralnych rzeczy iedynie poſzanowaniu

waniu naſzemu poświęcone. Poetowie, ktorzy kwitneli pod panowaniem Henryka II. nie rozumieli ieſzcze dobrze naturę Drammy. Ziawił ſię nakoniec pod tymże Krolem Żodel (*) ktory pierwſzy poiął iak Dramma ma być piſane, y dla tego uchodzić może między Francuzami za onegoż wynalezcę. Jednak mowić można, że y iego, y tych, ktorzy naſtąpili bliſko po nim, dzieła były to iak świt ſłaby, ktory zapowiadał wſchod wielkiey Poezyi Teatralney. Pokazał ſię Kornel (**) przybrał Scenę w ozdoby y piękność dotąd nieznaiomą. Medea pierwſza iego Tragedya zdawała ſię

(*) Stefan Jodelle, wymawia ſię Żodel, dystyngwował ſię w Poezyi Łacińskiey y Francuskiey; urodził ſię w Paryżu 1532. umarł 1573 roku. Dwie Tragedye y Komedyą iednę napiſał.

(**) Piotr Kornel (Pierre Corneille) nazwany wielki Kornel urodził ſię w Rouen 1606. umarł 1684 roku.

być doſkonałą, gdyby nie był napiſał Cyda (*) w ktorym wznioſł ſię wyżey ieſzcze. Tak przypadła *publico* do ſmaku, że było to poſzło w przyſłowie, chwaląc rzecz iaką, mowić, że piękna iak Cyd. Kardinał *de Ryſzelieu* ow wielki Miniſter, ktory każdego gatunku ſławy był chciwym, życzył ſobie, żeby mu Kornel pozwolił tę ſztukę udać za ſwoią, co gdy uczynić nie chciał, ściągnął na ſiebie gniew Miniſtra, przez ktorego pobudzona Akademia Francuſka Krytykę (**) Cyda napiſała, wytknęła w niey znayduiące ſię defekta. Nic nie uwłaczaiąc iednak reputacyi tego dzieła, Poeta na cenſury przez nowe dzieła odpiſywał; wydał Horacyuſze, Cinnę, Polieukta

(*) Jeſt ta Tragedya po Polsku wytłumaczona przez Morſztyna, a bardziey znana pod tytułem Rodriga.

(**) Ta krytyka ieſt wzorem wſzyſtkich krytyk.

lieukta y Rhodogunę, w ktorey ostatniey Tragedyi sam naywiększe znaydował upodobanie. Wyniosłość myśli y wyrażenia własna iest Kornelowi. Wada, ktorą mu przypisuią ta iest, że wyprowadza nad miarę zwyczayną rzeczy, ktore traktuie, y że staie się często, (ieżeli śmiem tak mowić) olbrzymowatym. Przy tym iest obwiniony wiersz iego, że twardy y nie zawsze miło brzmi w uszach. Wśrzod naywiększey iego sławy powstał Rywal, ktory z nim po też same sięgał wieńce y ten był Rasyn (*). Pierwszą iego probą była Thebaida w guście Kornelego pisana, lecz czuiąc się na siłach przestał naśladować y stał się wzorem. Chcąc się podobać wszedł w smak wieku, w ktorym żył. Umysły wszystkie rozrzewnione były czytaniem

 Roman-

(*) Rasyn (pisze się Racine) urodził się à la Ferté Milon 1639, umarł 1699 roku.

Romansow heroicznych, więc Rasyn chwycił się wyrażania sentymentow żywych y pełnych passyi, krasił one ozdobą czystego stylu y wybornego. Obrazy iego są naturalne y wdzięki w nich panuią. Portrety, w ktorych można było czyli to siebie czyli podobieństwo uczucia swego poznać, u wszystkich, a osobliwie u białey płci ktorey władać smakiem iest oddano, wielkie znaydowały względy. Tym torem poszedł tedy Rasyn. Tragedye iego nęcą Dusze powabem niezmiernym. Andromaka, Mithridat, Brittanicus, Iphigenia, Phedra, Athalia na czole są kompozycyi iego drammatycznych. Przyiemną być to może rzeczą Czytelnikowi znaleść tu co o tych dwoch mowiono Autorach. Zdaie się, powiada Xiądz Brumoy w swym Teatrum Greckim, że Rasyn naśladował starożytnych bardziey w stylu iak w treści rzeczy samych, Kornel

żaś w treści bardziey iak w ſtylu. Pierwſzy w ich ślady wſtępował nowym ſpoſobem, drugi otworzył ſobie gościniec, ktorym oni nigdy nie chodzili. Raſyn iak Łabędź unaſza ſię na powietrzu, buia, ſpuſzcza ſię z Gracyą, ktora ſię w nim tylko znayduie. Kornel rączy y polotny iak orzeł wzbiia ſię pod niebioſa. *La Bruiere* ow ſławny Tłomacz Charakterow Theophraſta zwykł był mawiać, że Kornel w ſwych Tragedyach ludzie wyſtawia, iakby być powinni, Raſyn zaś takiemi ich pokazuie iacy ſą. Xięcia Burgunſkiego zdanie było, że więcey dowcipu w Raſynie, więcey geniuſzu w Kornelu znayduie ſię. Gdy ſobie berło tragiczne wydzierali Kornel z Raſynem, Komedyi Prawa dawał Molier (*), nieporownana ſubtelność żartow iego, rozmaitość

(*) Jan Pokelin Molier urodził ſię w Paryżu 1620, umarł Roku 1673 Autor y Aktor.

Charakterow, Portretow prawdziwa podobność, ſtylu ſamorodność bez przeſady. Piſali po nim nie ſpuſzczaiąc go nigdy iednak z oka (*) Reniard, Detuſz, Mariwo &c. ktorzy wſzyſcy ſłuſznie mieyſce wyſokie między drammatycznemi poſiadaią autorami. Zaſzczycili między rowiennikami naſzemi wybornemi dziełami ſwemi Scenę tragiczną Crebilion, a Voltaire obydwie.

Tu kończę hiſtoryczne badanie moie o zaſadzeniu, odmianach, y ſtanie Teatru u znaiomych nam Narodow.

Nikt podobno przeczyć temu nie będzie, że Teatrum niezliczone wydać może korzyści; obyczaie w nas polepſzyć, zwabić do cnoty, od niecnoty odrazić, poprawić w defektach, uczynić kogo lepſzym obywatelem, człekiem lepſzym w cywilnych

(*) Regnard, Deſtouches, Marivaux.

ńych y prywatnych względach. Czego napominania przyiacielſkie, duchowne nauki, czytanie Kſiąg moralnych dokazać nie mogły, częſto dokazały widowiſka. Nie ieden wſzedł w ſiebie patrząc na ſknerę Moliera, Hipokryta (Tartuf) tegoż Autora, łgarza Kornelego &c. przyczyna tego ieſt iawna. Niechętnie częſto od przyiaciela przyimuiemy przeſtrogi, bo zdaie nam ſię, że go prywata uwodzi, lub też że ſię myli. Miłość właſna uraża ſię na urzędowe napominania. Nie ieden ieſt tego zdania, że Morał w Kſiędze zawarty ieſt bardziey konceptem Autora, iak prawdą iſtotną, a co ſię częściey trafia, mało kto czytać lubi. Wiele tedy oſob na świecie przyiaciel obraża. Kſiądz na Ambonie y gniewa wielu y nudzi, Kſiążka do perſwazyi nie przyprowadza, na widowiſka zaś każdy wybiera ſię dla rozrywki y nie-

poſtrze-

postrzeżenie znayduie naukę złączoną z przykładem: *segnius irritant animos demissa per aurem, quam quae sunt oculis subjecta fidelibus*, nie tak nas poruſza, mowi Horacyuſz, to co ſłyſzemy, iak to na co ſię patrzemy. Na wyprowadzony należycie zapatruiąc ſię Charakter, ten co ſąſiada w nim poznaie y z niego śmiać ſię miałby ochotę, pułgębkiem tylko częſtokroć ſię śmieie, żeby mu tamten nie odśmiał. W dziełach drammatycznych ſpoſob przeſtrogi łagodząc cierpkość napominania oſzukuie miłość właſną, y urażać ſię iey nie dozwala.

Idźmyż teraz do wybierania argumentow do Tragedyi y Komedyi, y ſłuchaymy co radzi rozſądny *Abé du Bos* w ſwych Refleksyach nad Poezyą y Malarſtwem. Wiele na tym należy Tragicznym Poetom, żeby wzbudzali admiracye dla tych oſob, ktorych nieſzczęścia (ieżeli ma Tragedya udać

ſię)

ſię) maią łzy z oczu naſzych wyciſkać. Tym wydatnieyſze będą heroiczne Charaktery, im mniey podległe ſłabościom zwyczaynych ludzi; więc dobrze uczynią wierſzopiſowie, kiedy ſwych Bohatyrow wybierą w czaſach nie co oddalonych od tego, w ktorym żyiemy: *major e longinquo reverentia*, mowi Tacyt. Łatwiey wprowadzić nas w poſzanowanie dla tych oſob, ktore nam ſą tylko z hiſtoryczney powieści znaiome, iak dla tych, ktorzy żyli za czaſow tak bliſkich naſzego, że świeża ieſzcze *Tradycya* uwiadomić nas mogła o wſzyſtkich okolicznościach życia ich. Dochodzą nas wieści o ułomnościach wielkich ludzi, na ktorych albo patrzaliśmy ſię, albo ktorych rowiennicy naſi znali, ktore ich tak przyſuwaią do zwyczaynych ludzi, że trudno nam mieć dla nich tę *weneracyą*, z ktorą zwykliśmy poglądać na wielkich Rzymu

y Grecyi Mężow: *audita visis laudamuś libentius*. Ale rzecze kto, może Poeta nie czynić wzmianki o tych drobnościach, ktore Charakter Bohatyra poniżaią; Prawda, ale spektator przypomina ie sobie, ieżeli Bohatyr żył tak nie dawno, że mogły mu być przez *Tradycye* podane. Zleby chwycił myśl moią, ktoby rozumiał, że z starożytności chciałbym mieć iedynie wybrane Argumenta Tragedyi, y owszem iest to moie zdanie, że przypadki wzięte z Historyi Narodowey, wielcy Ludzie krajowi wprowadzeni na Scenę, domowe przykłady, poruszą, przywiążą, skutkować bardziey będą na umyśle spektatora iak obce; to iedynie wyrazić chciałem, że punkt oddalenia ten być powinien, w ktorym wielkie czyny ludzi maiących w nas admiracyą wzbudzać, widzieć dobrze; drobne zaś ich skazy dla odległości iuż dostrzec nie można.

Admi-

Admiracya łączy ſię z nienawiścią, wielkie przymioty, z naygorſzym ich zażyciem. Zbrodnie rodzą niechęć, słabości zaś wzgardę. Cokolwiek podlić może ſwych Bohatyrow, unikać powinien Poeta tragiczny, przez uderzenie w wielkie ſprężyny nienawiści, miłości, zadziwienia, targać ma duſzę ſpektatora; słabſze poruſzenia nie zgadzaią ſię z powagą kothurna:

Ille per extentum funem mihi poſſe videtur
Ire Poeta, meum qui pectus inaniter angit,
Irritat, mulcet, falſis erroribus implet;
Ut magus — — — —

Horat. ad Aug. epiſt. 1.

„Ten mi ſię zdaie Poeta, że po wy„ciągnionym ſznurze chodzić może, ktory „iak przez czarodzieyſtwo ſerce moie proż„nie trwoży, trapi, drażni, łagodzi.„

Definicya, ktorą daie Ariſtoteles Komedyi, kiedy ią nazywa *Imitacyą* tego, co ſię w lu-

w ludziach godnego wyśmiania (*) znayduie, dosyć nas uczy, iakie argumenta są Komedyi przyzwoite.

Wiele przywiodłem przyczyn, dla ktorych tragicznym Poetom należy mieścić swą Scenę w czasach nie bliskich wieku, w ktorym żyią. Z przeciwnych racyi mniemam, że Scena Komedyi położona ma być w mieyscach y w wieku, w ktorym się wyprawuie, że argument z potocznych przypadkow wzięty ma być, y że osoby wszelkie

(*) Wielka szkoda, że nie mamy w naszym ięzyku wybitnego słowa do wyrażenia (*le ridicule*). Nie iest to rzecz śmieszna, bo *risible* y *ridicule* nie iest iedno, ale iest to czy nałog czy przysada czy nieprzyzwoitość, ktora składa materye do drwienia, iest to *causa causati;* iak *materia morbifica, morbum*, tak *materia ridicula*, ktora w osobie iakiey się znayduie, *risum parit.* W niedostatku Polskiego biorę Słowieńskie słowo szydność *le ridicule*, człek szydny *un homme ridicule*.

kie mieć maią podobieństwo z tym Narodem, dla ktorego się pisze. Nie iest to rzecz Komedyi, na wysokim widoku stawiać ulubione w niey osoby, ponieważ nie iest to iey celem pryncypalnym wprowadzić w admiracyą Spektatora, żeby litość w nim dla nich tym snadniey otrzymać; nic inszego nie szuka Komedya, iak żeby niespokoyność stworzyć w patrzących się o powodzenie osob udanych wynikaiącą z trafunkow przykrych, w ktore wpadać im się zdarza, y ktore (żebyśmy tym większe czuli ukontentowanie, widząc ich na końcu sztuki uszczęśliwionemi) maią być raczey umartwienia iak prawdziwe nieszczęścia drwieniem z osob szydnych, pobudzaiąc nas do śmiechu zakłada sobie Komedya poprawić w nas defekta, ktore wystawia, y lepszemi nas w towarzystwie uczynić. Nie może nigdy tedy Komedya szydność swych

oſob znaczną nad to Spektatorowi pokazać. Ci bowiem, lubo łatwo upatrzą to co w prezentowanych oſobach do śmiechu nas pobudza, nie domyślą ſię iednak zaraz, że ſię toż ſamo y w nich znaydować może. Natura iednakowa wſzędzie, w odmienney iednak w każdym narodzie pokazuie ſię poſtaci. Namiętności w ludzkim ſercu ſą iednakowe, iednakowe przywary y narowy, lecz kſztałty w narodzie każdym inſze, więc nie tak nam łatwo będzie poznać naturę, kiedy nam ſię pokaże przybrana w obyczaie, zwyczaie, maniery, ſtroie cudze dla nas, iak kiedy widzieć ią będziemy pod naſzym kſztałtem.

Francuſkie, Angielſkie, Włoſkie zwyczaie nie będąc nam tak dobrze znaiome, iak naſze właſne, nie tak nas tknie grzech przeciwko nim popełniony, iak gdyby kto przeciwko naſzym wykroczył. Skępſtwo, Duma

Duma y podchlebſtwo wſzyſtkich kraiow ieſt narowem, ale Angielczyk, Włoch, Francuz inaczey ieſt ſkąpy, dumny(*), podchlebny iak Polak, y Harpagon, Moliera ſkępca, nie może tak żywo Polſkiego Spektatora chwytać umyſł, iak gdyby wzor był wzięty z naſzego lichwiarza kontraktowego.

W Bohatyrach Tragicznych łatwiey nam ścigać człeka, czy to Scena w Rzymie, czy w Lacedemonie, a to dla tego że Tragedya wyobrażeniem wielkich y cnot y niecnot bawić ſię zwykła. Ludzie zaś wſzyſtkich kraiow daleko ſą podobnieyſi do ſiebie w wielkich cnotach y niecnotach niżeli w używaniach y zwyczaiach potocznych, ſłowem niżeli w tych cnotach y niecnotach, ktore z prywatnego wybrane życia pod penzel Komedyi podpadaią.

(*) Dumny, *Glorieux*,

Plautus y Terencyuſz, rzecze kto, po większey części mieścili ſwą Scenę w kraiu cudzym względem Rzymian, dla ktorych te Komedye piſane były. Intryga tych ſztuk zmierza do praw y obyczaiow Greckich. Na to odpowiem, że mogli ſię mylić Plautus z Terencyuſzem. Jak zaczeli piſać, Komedya była w Rzymie Poemą nowego rodzaiu, w ktorym ſię iuż Grekowie doſkonałemi pokazali byli. Plautus y Terencyuſz, ktorzy nic nie mieli w Łacińſkim języku, coby dla nich prawidłem być mogło, niewolniczo naśladowali Komedye Menandra y innych Greckich Poetow y Grekow udawali przed Rzymianami. Ci ktorzy kunſzt iakikolwiek przeſadzaią z cudzego kraiu w ſwoy, z razu nad to ſię przywiązuią do praktyki owego kraiu, zkąd wzieli ten kunſzt, y w tym błądzą, że naśladuią u ſiebie wzory, ktore ten kunſzt zwykł imitować

tować w tym mieyſcu, gdzie go ſię nauczyli, ale wnet z doświadczenia odmieniaią *objectum* (*) naśladowania; iako też prętko poſtrzegli Rzymſcy Autorowie drammatyczni, że bardzieyby ſię ich Komedye podobały, gdyby ich Scenę przenieśli do Rzymu, y ten ſam narod grali, ktory ich kompozycyi y Spektatorem y Sędzią bydź miał. Że tak uczynili oświadcza im wdzięczność nayrozſądnieyſzy z Poetow Horatiuſz *in Arte Poet. v. 285.*

Nil intentatum noſtri liquere Poetae
Nec minimum meruere decus veſtigia Graeca
Auſi deſerere & celebrare domeſtica facta
Vel qui prætextas, vel qui docuere togatas.

 „Wſzyſt-

(*) W Ruskim ięzyku to słowo *objectum* tłumaczy ſię *pred-met*: czemużbyśmy nie mowili *przed rzut*, wſzak *objectum ab objiciendo*, procz tego mamy iuż wyrzut, zarzut, podrzut; mieć to słowo *objectum*, ieſt nam arcypotrzebne.

„ Wſzyſtkiego probowali naſi Poetowie „ y nic ſobie ſławy nie uieli, gdy porzuciw- „ ſzy Greckie ślady, śmieli wziąść za Argu- „ ment domowe dzieie czy w Togach czy „ w Pretekſtach. „

Kto chce dobrze Komedye piſać, trzeba, żeby wſzedł należycie w myśl, w charakter, w obyczaie oſob, ktore reprezentuie, trzeba, żeby ſię z niemi doſkonale poznał, tudzież z ſpoſobem ich życia, wyrażenia ſię, y z zwyczaiami tego gatunku y rzędu Ludzi, ktorych wyſtawuie.

Nie doyżrana prawie nitka dzieli dobry gatunek żartobliwości od treſnowania, łatwo ią przeſtąpić. Zmyślny Autor wielu kart w Spektatorze Angielſkim Addiſon przez dowcipne allegorye tę myśl wyraża. Całkiem słowa iego przepiſzę:

„ Snadniey daleko opiſać co nie ieſt do- „ brą żartobliwością, iak to co nią ieſt.

„ Gdy-

„Gdybym miał o tym myśl moią wyrazić
„użyłbym Allegoryi ſpoſobem Platona, y
„kładąc, że żartobliwość ieſt oſobą, wy-
„prowadziłbym wſzyſtkie iey właſności ge-
„nealogicznie, tym kſztałtem - Prawda była
„głową Familii y zrodziła rozum zdrowy,
„zdrowy rozum był oycem dowcipu, kto-
„ry poiął za małżonkę Damę z kollateral-
„ney Linii nazwaną weſołość, z ktorą
„ſpłodził żartobliwość prawą. Zartobli-
„wość będąc tedy naymłodſzą tego zacnego
„plemienia y pochodząc z Rodzicow tak
„wielorakiego ułożenia, ieſt nie rowne-
„go ſrodze y nie iednakowego tempe-
„ramentu, czaſem w poważnym ubiorze y
„poſtaci pokazuie ſię: czaſem ſię trzpiota
„y dziwnie ſię ſtroi, ale że wiele ma w
„ſobie matczynego, zawſze kompanie roz-
„śmieſzy.„

 „Ze

„Ze ſię zaś znayduie oſzuſt, ktoryby
„chciał uchodzić na świecie za tę Damę y
„iey imie kradnie; poććiwi ludzie aby ſię
„oſzukać nie dali, chciałbym żeby ci, kto-
„rym ſię zdarzy ſpotkać ſię z tą ſzalbierką,
„weyrzeli w iey kolligacye, y ściśle ią
„wyekſaminowali, czy ma choć dalekie
„zpowinowacenie z prawdą, y czy pocho-
„dzi w Linii od zdrowego rozumu. Ieżeli
„ſię to nie pokaże, przeſtrzegam ich, żeby
„ze wſzyſtkim wiary iey nie dali. Mogą
„ią także rozeznać po głośnym y zbytecz-
„nym śmiechu, do ktorego prawie nigdy
„kompanii nie przyprowadza, bo tak iak
„prawa żartobliwość wſzyſtkich śmieſząc
„zwyczaynie od śmiechu ſię ſama wſtrzy-
„muie; tak nieprawa żartobliwość ſama
„ſię zawſze śmieie, nie śmieſząc nikogo.
„To przydam, że ieżeli nie ma zmieſzane
„przymioty rodzicielſkie, to ieſt, gdyby

„uchodzić chciała za płod dowcipu, bez „wesołości, lub też wesołości bez dowci„pu, konkludować można, że nie słuszhie „wkręcić się usiłuie w cudzą familią, do „ktorey w caleni e należy.„

„Szalbierka, o ktorey teraz mowię, „pochodzi od fałszu (*) ktory był oycem „nierozumu, ten spłodził zawrot głowy; „ten poiął za żonę iednę z corek szaleństwa, „ktorą zwali grzmiącym śmiechem, y z „tey urodził się ow dziwotwor, o ktorym „teraz wzmianka. Wypiszę tutay Genea„logią fałszywey albo nieprawey żartobli„wości, a pod nią Genealogią prawey, że„by miał Czytelnik przed oczyma rożność „ich pochodzenia y zkrewnienia.„

(*) Fałsz w każdey rzeczy znaydować się może, w rozsądku, w smaku, w sposobie czucia, i t.d.

Fałſz
Nierozum
Zawrot Głowy - - Grzmiący śmiech
Fałſzywa Zartobliwość.

Prawda
Zdrowy Rozum
Dowcip - - Weſołość
Prawa Zartobliwość

„Mogłbym rozciągnąć ieſzcze daley te „Allegorye, zmiankuiąc wiele dzieci fałſzywey żartobliwości, ktore ſą licznieyſze iak „piaſek morſki, y mogłbym w ſzczegulności wyrachować znaczny poczet ſynow „y corek, ktorych wydała na świat na tey „tu wyſpie, ale ściągnołbym przez to inwidyą na ſiebie. Tę tylko przydam uwagę „że fałſzywa od prawey żartobliwości tak „ſię rożni iak Małpa od Człeka. „

1) „Nay-

1) „Naypierwey ſtraſznie ieſt ſkłonna „do figlow temu rodzaiowi zwierząt właſnych y do błaznowania.„

2) „Taki znayduie ſmak w wydrzyżnianiu, że wſzyſtko to iey rowno, czy „na ſztych wydaie niecnotę, głupſtwo, „trwonność y ſkępſtwo; czyli też cnotę y „mądrość, dolegliwość, y nędzę.„

3) „Gotowa ugryść rękę, co ią karmi, „y ſzydzić zarowno z przyiaciela y z nieprzyiaciela: cienkie bowiem maiąc talenta tych utnie, co może, a nie tych coby „należało.„

4) „Rozſądku wcale nie maiąc nie dba „wydać z ſiebie ani moralności, ani nauki; „ale trefnuie żeby trefnować.„

5) „W podrzyźnianiu iedynie moc „zaſadzaiąc ſwoię ſzydzenie iey ieſt zawſze „oſobiſte, y mierzy do oſoby niecnotliwey

albo

„albo do Autora, nigdy do niecnoty albo
„do dzieła.„

Tak ſię wyraża w tey materyi dowcipny Addiſon. Przydam ia do tego, że ſtrzedz ſię rownie należy w kompozycyach drammatycznych, grubiiańſkich wyrazow y grubiiańſtwa, ktore ieſt nieomylnym znakiem złego wychowania, y ktore poſtrzegam, y z żalem to mowię, wkradać ſię poczyna u nas w nayzacnieyſze kompanie. Dwoiakie ieſt grubiiańſtwo w ſłowach y w poſtępkach. Zdarzało mi ſię ſłyſzeć nie raz ſłowa z uſt młodych nawet kawalerow wypuſzczone, ktorychby pod wiechą ledwo Bartek pomocnik do Magdy pomywaczki zażył, a coż gdyby mi przyſzło wyliczać gburowatość w trzymaniu ſię na uczciwych poſiedzeniach, w obchodzeniu ſię z tą płcią, ktorey wdzięki, gracye, powaby do hołdow naſzych prawo iey daią. Naſza po-

prawa

prawa pod iey władzę podpada. Do niey ſię obracam y prozby nioſę moie, żeby nas w ten polor, w tę wprawiła dworność, do ktorey przez chęć podobania ſię iey nas prętko zwabić może.

Sladu nie maſz, żeby wzięte były kiedy w narodzie naſzym widowiſka. Mniemam, że były temu przeſzkodą częſte zakłòcenia tego kraiu w przeſzłym wieku, po nich ſześćdzieſiąt letni letarg, pod czas ktorego żaden ſię nie ziawił Maron bo Mecenaſa nie było. Słabym zaś początkom założonego Teatru przed kilka lat nowe burze koniec przynioſły. Wſkrzeſzenia Sceny Polſkiey życzyć, ieſt częścią dobrego obywatelſtwa, bo zapewne ſzczęśliwość kraiu od poprawy obyczaiow narodowych zawiſła.

Załuię z duſzy tych, ktorzy ſię z uprzedzenia wzbraniaią temu przeświadczeniu, że

wzno-

wznowienie Teatru byłoby pomocnym wielce do tego ſzrodkiem. Niech ſobie ten, co ſię na to ſkrzywi, albo zmarſzczy, albo ſplunie urągliwie, albo za ſpoſob to ma płochy, lub też chwieiąc głową, powie (czyż nie doſyć Komedyi wyprawuie ſię u nas?) nie imaginuie ſobie, że ieſt wielkim Statyſtą dla tego że ſię ſkrzywił, że ſplunął, trząſnął głową, y nakoniec tę arcy-roſtropną wyrzekł ſentencyą, bo lubo wiele ieſt oſob, ktore z tych ſzczegulnie powodow przywłaſzczaią ſobie rozſądku wielkiego zaſzczyt w publicznych materyach, łatwoby im iednak wyprobować, że ſię ſrodze mylą.

W Narodzie, w ktorym rozum, żywość y dowcip ſą powſzechne prawie przymioty, w krotceby rodzay drammatyczny do wielkiey przyſzedł doſkonałości, gdyby przez dobre kompozycye ſmaku do widowiſk nabrał narod, a ſmak narodowy zachęcał

zachęcał pifzących. Znayduią fię aktualnie teraz pyłem w kącie fzafy obfypane, dzieła drammatyczne, ktoreby narodowi y Autorom, gdyby wyfzły na świat, flawę czyniły. Ma fwoiey kompozycyi, zupełnie y z wierfzu y z argumentu Tragedyą wygotowaną, *Vir bonarum artium amore & doctrina notus nobis* Jmć. X. Stanifław Konarfki. Tytuł iey *Epaminondas.* Jeft wytłumaczona Alzyra Voltera przez Jmć. X. Orłowfkiego. Wyłożył z wdziękiem Antyocha Kornelego Jmc. P. Wifłouch Cześnik Brześciańfki; Komedye pełne fzczypek foli Attyckiey Jmci X. Francifzka Bohomolca do flufznego pobudzaią nas żalu, że ftan tego Autora w wielu okolicznościach wftrzymuie w nim talent y ieft mu na przefzkodzie.

Pierwfza na Teatrum Polfkim wyprawiona Komedya była kompozycyi Jmć. Pana

na Bielawſkiego. Chwycił ſzczęśliwie niektore charaktery, pełen ieſt ognia. Spodziewać ſię należy, że cwiczenie y pracowitość potrzebney mu doda regularności.

Przez ten krotki czas, co trwał widowiſk Polſkich, łatwo było poznać, iakichbyśmy w krotce mogli byli dochować ſię Aktorow, tak dobremi upewniam, że żaden narod w pierwſzych początkach otwarcia Teatru ſzczycić ſię nie może.

Aktorem, kto chce być dobrym, trzeba, żeby wſzyſtkie ſwe momenta wydoſkonaleniu ſię w tym kunſzcie poświęcił. Natury ſię trzymać powinien, wpatrywać ſię w nią pilnie, y naśladować ią we wſzyſtkim. Tę myśl tak obiaśniam, że należy czy Aktorowi czy Aktorce, tak ſię przemienić w oſobę, ktorą reprezentuie, tak zbliżać ſię do prawdy, tak przeiąć ton, geſta, ruſzenia wiekowi iey, ſtanowi, okoliczno-

licznościom w ktorych ſię na ow czas znayduie, poruſzeniom ktore czuie, przyzwoite, żeby Spektator omamiony, Aktora wcale zapomniał, a o oſobie tylko udaney myślał. Nie dość na przykład, żeby prezentować ſtarca, okulary dobyć, człeka w gniewie, do kiia ſię porwać, i t. d. y owſzem te przydatki, ieżeli nie ſą miarkowane rozſądnie, ieżeli nie przypadaią do charakteru oſoby prezentowaney, ciągną na dworowanie Jarmacznych Szarlatanow. W tym trzeba, żeby ſubtelność dotknięcia prowadziła Aktora y uczyła go, gdzie tych przyſad zażyć może. Delikatne te cienie chcąc doſtrzec trzeba pracy, wprawności y pilney nauki.

Łaianie y bicie ſię na Teatrum z ſztuk regularnych wywołane wcale. Namiętności, uczucia, poruſzenia wſzyſtkie, w twarzy, w ſkładzie ciała, w całey Aktora

osobie wyrażone być powinny. Garrik ow sławny Aktor Angielski, o ktorym wzmiankę czyniłem, przyiechawszy do Paryża, był zaproszony na obiad do Prewila wielkiey także reputacyi Aktora Paryskiego. Po obiedzie zmowili się poyść na publiczną przechadzkę y piianemi się czynić: w owey wesołości pyta się Prewil Garrika a co czy dobrze? wyśmienicie odpowiada Garrik, ale y nogi swoie Wc. Pan upoy, bo co te to nadto są trzeźwe, chcąc mowić przez to, że na piianego zbyt dobrze stąpał.

Ta historyika uczy każdego Aktora, co mu czynić należy. Chciałbym przy tym, żeby Aktorowie y Aktorki Polskie applikowały się do języka Francuskiego, y w nim czytały książki do ich kunsztu ściągaiące się. Aktorkom bym radził wziąść do czasu Tancmistrza, ktoryby ich uczył, iak z gracyą chodzić, trzymać się, obrocić na

Scenie. Te przepiſy wzmiankowane zachowuiąc, (*) będzie mogła mieć Polſka ſwoią Kleron, ſwego Garryka, ktoż wie, może y ſwego Rościuſza, o ktorym Tulliuſz piſze: *quem populus Romanus meliorem virum quam hiſtrionem eſſe arbitratur; qui ita digniſſimus eſt Scena propter artificium, ut digniſſimus ſit curia propter abſtinentiam*, „ktorego Lud Rzymſki mienił lepſzym ieſz„cze człekiem iak Aktorem, ktory Scenę „tak zdobił doſkonałością ſwey ſztuki, iak„by zdobił Senat cnotą y wſtrzemięźliwo„ścią.„ *Cicero pro Roſc. Comoedo.*

Nie radziłbym tym, ktorzy piſania dla Teatrum, będą w ſobie czuli ſkłonność y talent, żeby cudzoziemſkie dzieła Dramatyczne całkowite tłumaczyli, bo obce cha-

(*) Hippolita Kleron ozdoba Sceny Tragiczney w Paryżu.

raktery wielości nie będąc znaiome dla niey ſinaczne być nie mogą, wolałbym, żeby plantę zatrzymawſzy, może y intrygę, wyprowadzali iak iednę tak drugą przez oſoby zachowuiące kraiowe obyczaie.

Unioſło mnie pioro nad krotkość zamierzoną, nadto śmiele może w przeciągu tego Piſma zażyłem ſłow nowych, ale o nowey piſząc rzeczy y nieznaiomey prawie w naſzych ſtronach, trzeba było albo tworzyć ſłowa albo nieużywanemi wyrażać ſię. Spodziewam ſię, że ta trudność przed łaſkawym Czytelnikiem wyekſkuzować mnie potrafi, procz tego *hanc veniam damus petimusque viciſſim.*

PANNA NA WYDANIU,

KOMEDYA

W DWOCH AKTACH.

O S O B Y.

Jmć. Pan PUŁKOWNIK STARUSZKIEWICZ.

Jmć. Pan ZALOTNICKI, Towarzyſz Sieſtrzeniec Jmci Pana STARUSZKIEWICZA.

Jmć. Pan SWAWIANSKI, Kawaler bez urzędu.

Jmć. Pan FIRCYK.

ANTAŁOWICZ, służący Jmci Pana Zalotnickiego.

WYDRWISZ, służący Jmći Pana Staruſzkiewicza.

Jmć. Panna CIOTKA.

Jmć. Panna JULIANNA PIĘKNICKA.

HELENKA, Zona Antałowicza.

Scena w Warſzawie.

PANNA
NA WYDANIU.

AKT I.

SCENA I.

ZALOTNICKI, ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.

To mieyſce nam ſkazano, ieżeli teraz żadney o niey poiąć wiadomości nie będę mogł, nie wiem co ſię ze mną ſtanie.

ANTAŁOWICZ.

Toż ſamo y ze mną . . . miey WMć. Pan na to pamięć, żem człowiek żonaty, *uxorem duxi, non poſſum* ſzaſtać ſię, iak dawniey . . . ale proſzę mi powiedzieć, co to WMć. Panu do głowy przypłyneło, ni z tego ni z owego porzucić Chorągiew, nie dawſzy mi nawet

czaſu do opatrzenia ſię potrzebnemi rzeczami do podroży; kilka koſzul y to ieſzcze dziurawych, a oſobliwie w kołnierzu, y mondur wytarty cały ekwipaż WMć. Pana . .

ZALOTNICKI.

Ządliwie pragnąłem odiazdu moiego, y ſkoro Regimentarſkie otrzymałem pozwolenie, każdy moment ſtał ſię wiekiem, pokiim nie ſtanął na tym mieyſcu, w ktorym uwiadomiony ieſtem, że ſię znayduie to młode śliczne ſtworzenie.

ANTAŁOWICZ.

A do tego maiące ſto tyſięcy poſagu: mocne to ſą permowencye, przyznać ſię muſzę. Ale ponieważ podobało ſię W. Panu zdać ten interes na moie ſtaranie, widzi mi ſię, że mam prawo być uwiadomionym o naydrobnieyſzych okolicznościach miłości W. Pana, żebym mogł mu ſłużyć tym dokładniey.

ZALOTNICKI.

Z tego ſię nie wymawiam. Jakem ze ſzkoł wyſzedł, rok temu, moy Ociec, ktoremu ſyn nie tak miły iak pieniądze, niechciał mi y ſzeląga dać.

ANTAŁOWICZ.

Kubek w kubek, tak y moy ze mną czynił.

ZALOTNICKI.

Na Stryiu moim wykłocił, że mi reiestr ustąpił pod tym Znakiem pod ktorym teraz zostaię; ale nim mi przyszło wyiachać na Ukrainę, z kondyscypułem wybiegłem w Rożańskie do Jego tam Kolligacyi.

ANTAŁOWICZ.

Pewnie dla rozrywki?

ZALOTNICKI.

W krotkim czasie poznałem się z tą śliczną Osobą, ktorey myśl oddałem y serce. Ieno co ią byli Rodzice z Klasztoru odebrali, y przy tey wszystkiey wieyskiey y lat swoich niewinności, taką w każdym spoyrzeniu, ruszeniu pokazywała żywość, żem się zapalił do razu.

ANTAŁOWICZ.

Y ia tak byłem w leciech W. Pana, iak siarka: ale niech mi się godzi spytać, czy się W. Pan zaiął nimeś się dowiedział o posagu? czyli potym?

ZALOTNICKI.

Na honor przyrzekam, żem słowa o posagu nie wiedział, iakem się rozkochał.

ANTAŁOWICZ.

Tak to kto zdrow y młody . . . ale daley ieno Mci. Panie.

ZALOTNICKI.

Byłem w tym domu prezentowany pod imieniem Lubiewicza (bośmy się tak z przyiacielem umowili) lecz po trzech niedzielach u Chorągwi stanąć musiałem.

ANTAŁOWICZ.

Wiem że rozżalone było rozstanie.

ZALOTNICKI.

W tym ie nawet momencie czuię . . szlubowaliśmy sobie wzaiemny y wieczny statek; przyrzekłem, że się za naypierwszą okazyą do niey wrocę, y takem też uczynił; lecz dom iey znalazłem zamknięty, y tyleśmy się tylko dowiedzieć mogli, że się Panna z Ciotką razem przeniosła do miasta, y że się gdzieś w tych tu stronach znayduią.

ANTAŁOWICZ.

Teraz cośmy ſtaneli na placu potyczki, chciey Wc. Pan proponować plantę operacyi dalſzych.

ZALOTNICKI.

Wuy moy mięſzka w tey pobliżſzey ulicy, więc zaraz zemknąć muſzę, żeby mię nie poſtrzegli, ciebie nikt nie zna, nikt nie wie że u mnie ſłużyſz, wypytuy ſię tedy w ſąſiedztwie, a ia na ciebie tu nie daleko czekać będę.

ANTAŁOWICZ.

Już ſię Wc. Pan nie turbuy, będę ia tu w okolicy patrolował, alem iey nazwiſka zapomniał. Jak ſię to ona wabi, iak Jmć. Panna Julianna . . .

ZALOTNICKI.

Pięknicka.

ANTAŁOWICZ.

Pięknicka, Dama młoda, urodziwa, y mająca ſto tyſięcy poſagu . . . ale Mci. Panie.

ZALOTNICKI.

Coż takiego?

ANTAŁOWICZ.

Gdybyś W. Pan chciał ſobie przypomnieć żem miał żonę w tym mieście, ktorą z nienacka trochę porzuciłem ſześć mieſięcy temu, rozumiem że WM. Pan będzieſz to miał za rzecz przyſtoyną, żebym ſię o nią cokolwiek wypytał; nie małą byłoby to dla mnie konſolacyą wiedzieć czyli ta nieboga niewiaſta żyie, albo z tego świata ſię na tamten przenioſła, lub też . . .

ZALOTNICKI.

Proſzę cię, dayże mi pokoy, każde zpoźnienie może być dla mnie ſrodze niepomyślne; iak nayprędzey wykonay moię życzenie.

ANTAŁOWICZ.

Opętane ſą te chłopcy młode. O niczyich potrzebach nie myślą tylko o ſwoich: iednak iednym ſtrzeleniem dwa ptaki ubić mogę. Wcale by mi dziwno nie było, gdybym moią żonunię ſpotkał włoczącą ſię po ulicach (*wychodzi z domu Wydrwiſz y wzaiemnie ieden drugiemu ſię przypatruie*) ale ktoż to idzie

idzie? Ta twarz mi ieſt znaioma. Oho moy dawny znaiomy y kollega Jmć. Pan Felician Wydrwiſz.

SCENA II.

ANTAŁOWICZ, WYDRWISZ.

WYDRWISZ.

Czołem, czołem dawnożeś tu kochany Antałowicz?

ANTAŁOWICZ.

Serdeczny przyiacielu (*całuią ſię*) coż ſię z tobą dzieie, zawſześ weſoł, zawſze nieoſzacowany, przy kim ſię bawiłeś, kogo ſobie odrwiwałeś od tego czaſu, iakeśmy razem hulali. Uczyń mi relacyą o wſzyſtkim.

WYDRWISZ.

Szaleniem ſię ſzybko uwiiał, gdzie nayweſeley tam i ia. Wieſz kiedyśmy z ſobą pod wieczor nad Wiſłą puściznę bierali po żyiących, żem ieſzcze wyczeſywał grzywy y ogony w ſtayni owego ſtarca. Zprzykrzyło mi ſię to rzemioſło; po krotkiey nauce zacząłem ſzyniony y tupety retapować po Warſzawie.

wie. To mi ſię lepiey udało; potym przyſtałem za Kamerdynera do młodego Pana, to złoto w bryłach taka ſłużba Dobrodzieiu; nayprzod człek z Panem brat a brat, potym przyiacioł wſzyſtko wſpolne. Pan figurował w ſukniach co dzień inſzych, wſzyſtkich *notandum* na kredyt branych, po obiadach, kawach, aſſamblach, balach, a ia w nocy w tychże ſamych nawet y koronkach, na Hotfockim, na Angielſkim, na Kanale, na Golubſkim i t. d. procz tego pracy mało albo nic. Było nas dwoch do garderoby, a Pan zawſze ſię ſam ubierał y rozbierał. Laufer nigdy nie biegał przed nim, a brał na mieſiąc czerwonych złotych *præter propter* 8 procz darowizn. Co ſztuka, Oyciec mego Pana nie dawał mu iak 200 czerwonych złotych penſyi na rok, y ta go nie dochodziła regularnie, a mieliśmy Kamerdynera, Kamerlokaia, Laufra, Huzara, Kuchmiſtrza, Marſzałka, Koniuſzego, koni 16 albo 20; ale też taką miłość ſobie Pan ziednał, że co rano, przedpokoy iego był nabity ludźmi, ktorzy wſzyſcy

życzyli

życzyli sobie widzieć go, y rozmawiać z nim. Jednak nigdy takiey affluencyi nie bywało, iak, ieżeli w Warszawie to o Swiętym Janie, a ieżeli we Lwowie to o trzech Krolach. Byłbym się zawsze tam trzymał, gdyby nie to, żem się przemowił z starym sługą Jegomościnym, ktory mnie zszedł, iakem dobywał z worka Pańskiego pożyczanym sposobem, fe, fe, nie inaczey, kilkunastu czerwonych złotych; ale go też Pan Bog za mnie skarał, bo go Pan w krotce potym odpędził, dla tego, że się ważył remonstrować mu, że się w niwecz obraca, że pożyczać a nie wiedzieć zkąd oddać, iest to tak dobrze iak kraść. Z tamtąd wyszedłszy, służyłem Krolowi Faraonowi przez miesięcy kilka, chciałem dla lepszego *entrée* Patent dostać Officerski, zachęcony przykładem wielu kollegow moich, ktorym się udało nie dawno kutas wypuściwszy z ręki, przypiąć go do szpady; lecz nie byłem tak szczęśliwy iak oni, ale uspokoiłem się w tym bo mi się służba do gustu trafiła. Owoż masz obraz życia mego od tego czasu, iakeśmy

my ſię z ſobą rozſtali, ale ſłuchay Antałowicz.

ANTAŁOWICZ.

Cicho . . . ia tu ſię *incognito* znayduię.

WYDRWISZ.

Gdybyś nie był przemowił, zapewne bym cię nie był poznał, bo zdaie mi ſię, żeś nie tylko *incognito*, ale nawet y obdarto. Kogoż uſzczęśliwiaſz na ten rok uſługami ſwemi? zkąd ſię tu wziąłeś?

ANTAŁOWICZ.

Z Ukrainy: kurz obozowy, y dym z haydamackich ſamopałow nie zwykł ſukien naprawiać; ale z tobą ſerdeńko co ſię dzieie teraz? u kogo ſamułuieſz? czy w tym domu mieſzkaſz, z kądeś wyſzedł?

WYDRWISZ.

Nie tam mieſzkam, ale nayczęściey tam przebywam. Od dwoch mieſięcy koniuſzuię u Dziada, ktory ſługę przyſtoynego z tey przyczyny przyiął, y dla tego go dobrze ſtroi, że oſzalawſzy zakochał ſię.

ANTAŁOWICZ.

A Dobrodzieiu to ieſt *falſus appetitus*, y powtorne dzieciństwo; y ktoż tedy *objectum* ieſt iego miłości?

WYDRWISZ.

Panienka w ſzeſnaſtym roku.

ANTAŁOWICZ.

Mądrze bardzo.

WYDRWISZ.

Y tak ſię z nią cacka, iak gdyby mu ſię wąs dopiero ſypał, y kochaneczko, y moia Juluſiu.

ANTAŁOWICZ.

Iak, iak, Juluſiu?

WYDRWISZ.

Julianna iey imię.

ANTAŁOWICZ.

Czy nie Julianna Pięknicka?

WYDRWISZ.

Tak to ieſt.

ANTAŁOWICZ.

(*a parte*) Trzeba go tu na konfeſſaty wziąć . . . Oh ſłyſzałem o niey, dobrego

ieſt urodzenia, y wiem że poſażna, a czy wſzyſtko iuż ułożono, czy iuż po zaręczynach?

WYDRWISZ.

Tak rozumiem, że nie wſzyſtko, zdaie mi ſię że dziewcze cierpieć go nie może, lecz Ciotka ſtara y roſtropna Panna, dała ſwoie zezwolenie, pod kondycyą iednak, żeby y Sieſtrzenica iey na to ſię zgodziła. Iak ſię to ſkończy nie wiem; ale Mos Panie y ſam ia tu na ſwoie konto wdałem ſię w rzecz.

ANTAŁOWICZ.

Jak to kochanku, myśliſz o żonie?

WYDRWISZ.

Ieżeli mi ſię uda.

ANTAŁOWICZ.

Niechże wiem, kto ieſt ta Dama, o ktorey zamyślaſz?

WYDRWISZ.

Służy w tym tu domù; ieſt to Dama z wſzelkich miar zacna, ma iuż wprawdzie męża, ale hultaia, łotra wielkiego, ktory uciekł od niey, y gdzieś za pocztowego przyſtał.

Chorą-

Chorągiew poſzła na Ukrainę, y to iey czyni nadzieię, że wkrotce odbierze wiadomość, że go ubito, nawet y *teſtimonium* że nie żyie, po ktore iuż piſała, co nie mało przyśpieſzy ſkutek moich zamyſłow.

ANTAŁOWICZ.

Oy Bracie oſtrożnie z tym, noſiłem ia to iarzmo przez lat dwie, y diabelnie mi od niego ſzyia oblazła.

WYDRWISZ.

Jeſzcze też to rzecz w robocie. No, muſzę ia do mego Pana, ktory z niecierpliwością czeka reſponſu na ten komis, w ktorym mnie do ſwoiey kochanki wyprawił, więc kochany Mci. Panie Antałowicz byway mi zdrow y łaſkaw.

ANTAŁOWICZ.

Ja też mam ſwoie intereſſa. Jeżeli będzieſz miał kochaneczku godzinę czaſu wolnego, to mię znaydzieſz w ſklepiku nie daleko Zygmunta; Pomahay Bog, iak my to mawiamy na Ukrainie (*odchodzi Wydrwiſz ktorego prowadzi oczyma y potym mowi*) y tym

ſpoſobem ieſteśmy tak grzeczni y tak nieſzczerzy, iak i ci co lepſi od nas; od poznania naſzego żyiemy z Wydrwiſzem, iak Panowie zwykli żyć z ſobą, nigdyśmy ſię nie mogli cierpieć, a zawſze ſię ściſkamy y całuiemy; (*wychodzi Helenka poznaie ią y Lazy* (*) *czyni ſtrachu y nieſpokoyności, y odwraca ſię od niey*) terazże poydę Pana ſzukać z torbą nowin pocieſznych.

SCENA III.

HELENKA, ANTAŁOWICZ.

HELENKA.

(*Lazy wpatrywania ſię y poznania czyni*)

A to on, on zapewne, gotowam przyſiąc że on; o milę bym go poznała, albo mnie nie widział, albo ſię czyni niewidzącym; bylem mogła złość moią wſtrzymać, to go chcę daley probować.

ANTAŁOWICZ.

Wſzyſtkie poty na mnie biią; drżę! o dla Boga idzie ku mnie!

HELEN-

(*) Lazy ſą to w Komedyi nieme y pocieſzne wyrażenia poruſzenia iakiegokolwiek.

HELENKA.

Proſzę Wc. Pana czy mogę mieć tę śmiałość . . .

ANTAŁOWICZ.

Ale Babko dayże mi pokoy, nie mam nic przy ſobie.

HELENKA.

Gdyby była łaſka Wc. Pana ſpoyrzeć w tę ſtronę.

ANTAŁOWICZ.

Warſzawa teraz ſię znowu napełniła żebrakami, zapewne ten oſtatni, ktoremu dałem iałmużnę, tę mi babę na kark zeſłał, idźże iuż ſobie z Bogiem babko, iużem ci mowił żem wſzyſtkę monetę wydał.

HELENKA.

(*bierze go za kark.*) Ah iuż dłużey wytrzymać nie mogę; ah hultaiu, gdzieżeś ſię to włoczył? czy z deſzczem ſpadłeś? a czy znaſz mnie teraz?

ANTAŁOWICZ.

Gwałtu! gwałtu! ſkradnie mnie!

HELENKA.

Wſzyſtko to nic nie pomoże, zaraz przyznay ſię do wſzyſtkiego, albo przez złość urażoney białogłowy przyſięgam, że ſąſiedztwo ſkupię, ciebie uduſzę, a potym pod wartę Marſzałkowſką oddam.

ANTAŁOWICZ.

A coż ſię to dzieie? wſzakże to moia ſercem nayukochańſza Heluſia. Chodź żono y Dobrodzieyko moia, niech cię ściſnę, niech cię do ſerca moiego przytulę; ah iakże ſą nadgrodzone wſzyſtkie hazardy, podſłuchy, forpoſty, armaty, ſamopały, przez ktore darłem ſię do naywiernieyſzey obl^u^bienicy, naywiernieyſzego z oblubieńcow . . .

HELENKA.

Powariowany ieſt trochę, porzućże ten niezrozumiany ſpoſob mowienia, y powiedz mi łotrze czemuś mnie porzucił, y gdzieżeś ſię przez puł roku chował?

ANTAŁOWICZ.

Rzetelnie ci powiem, że miłość ſławy wkradła ſię raptownie w moie ſerce, y ſkuſiła

mnie

mnie (może też y diabeł w tey poſtaci, ktoż to wie?) poiechałem tedy na Ukrainę laury zrywać, y rzucać ie pod twe nogi.

HELENKA.

A tym czaſem zoſtawiłeś mnie w nędzy, a prędzeybym ſię obeſzła bez laurow, iak bez chleba.

ANTAŁOWICZ.

Prawda że ciebie trochę z nienacka porzuciłem, y za pierwſzym ſtrzeleniem, com uſłyſzał, zaczęło mnie ſumnienie ruſzać; byłem w kilku okazyach, ſtawiłem ſię gracko, z Pocztowego Pan mnie przerobił na ſługę, w głowie dobrze, tu niczego (*pokazuiąc na ſerce*) y teraz przyiechaliśmy z Panem razem, porzuciwſzy krwawe boie, na kochaniu zimę przepędzić, y czegoż chceſz?

HELENKA.

Nie rozum żebyś ſię mnie pozbył tym bałamuctwem, cożeś mi przywiozł?

ANTAŁOWICZ

Sławę, y miłość nieporownaną.

HELENKA.

Oczy tobie wydrę.

ANTAŁOWICZ.

Pomału duſzo, albo ſię zaraz wynioſę.

HELENKA.

Pomału hultaiu, pomału, czym ſię ty potrafiſz wyekſkuzować, żeś mnie tak zoſtawił na Boſkiey Opatrzności.

ANTAŁOWICZ.

No y coż, no y coż, pewnie ſię y ia bez niey obſzedł; nie poymuię czego ta białogłowa odemnie chce.

HELENKA.

Do tey przyprowadzić mnie biedy, żem muſiała poyść w ſłużbę? (*płacze*)

ANTAŁOWICZ.

A ia twoy mąż Pan y Dobrodziey nie ſłużęż ia ha? no zgoda kochanko, zgoda; gdzież mieſzkaſz, czy dobre ſtrawne bierzeſz, czy wyſyłaią ciebie czaſem na ſprawuneczki? powiedz mi gdzie mogę mieć to ſzczęście, oddać ci moią czołobitność.

HELENKA.

Oto mieſzkam w tym domoſtwie (*pokazuiąc na dom zkąd Wydrwiſz wyſzedł.*)

ANTAŁOWICZ.

Jako, tam w tym domoſtwie?

HELENKA.

Tak ieſt w tym domoſtwie.

ANTAŁOWICZ.

Hayże, hay, dobra naſza! dobra naſza! wiedzie nam ſię wyśmienicie, y każda rzecz ſię do naſzego uſzczęśliwienia przyczynia. Gotuy ſię na niepoiętą radość. Moy Pan na żaboy ſię kocha w twoiey Pannie Juliannie, y ona w nim; wiem że ſię tu pewny bzdyś wdaie w rzecz do niey, y że Ciotka nie ieſt temu przeciwna, lecz ſkorośmy przybyli oblężonemu miaſtu na odſiecz, będzie ſię muſiał reyterować, *alias* kochanko, możeſz bydź upewniona, że naſze ſzczęście iuż zrobione; moy Pan muſi ſię z twoią Panią ożenić, a ſtarca niech kaci wezmą.

HELENKA.

Oy, oy, oy co to ieſt, co to ieſt?

ANTAŁOWICZ.

Cicho, cicho wodę na naſze koło będziemy ciągnęli. Biegay do ſwoiey Pani, a ia

ſkoczę do Pana: powiedz iey że Pan Lubiewicz, Lubiewicz rozumieſz po chwili będzie tu u niey, a ieżeli to uſłyſzawſzy nie podſkoczy ot tak wyſoko, to powiedz, żem ci słowa prawdy nie mowił, y że twoy Mąż nie ma rozumu za ſzeląg.

HELENKA.

Zdoprawdyć to nie złe ſą nowiny; nie dawno ia tu w ſłużbie zoſtaię, y do wſzyſtkich domowych taiemnic nie ieſtem przypuſzczona, ale niektore rzeczy ktoreś mi powiedział ſą prawdziwe; więc ieżeli twoy Pan przybędzie, a moia Pani iemu ſprzyia, to nam będzie łatwo ſtarzyznę w rog zapędzić.

ANTAŁOWICZ.

No, to tedy macham ia do Pana . . . ale, ale ſłuchayno Heluſiu, zapomniałem ciebie ſię ſpytać . . . a iakże ſię ma Jmć. Pan Wydrwiſz?

HELENKA.

Jak to Jmć. Pan Wydrwiſz? . . . coż to ty przez to rozumieſz?

ANTA-

ANTAŁOWICZ.

A coż ci ſię to ſtało moie dziecie? zmieſzałaś ſię trochę; oh fe fe kochanko wymawiay wyraźnie . . . kiedyż ſię ſpodziewaſz odebrać *teſtimonium* z Ukrainy że mnie ubito?

HELENKA.

Zapewnie ſię diabłu zaprzedał, y czarować ſię nauczył, bo by inaczey wiedzieć tego nie mogł.

ANTAŁOWICZ.

A ktoż teraz łotrem? ktoż hultaiem? kto?

HELENKA.

Pomału duſzo, pomału, bo ſię zaraz wyniosę. (*wewnątrz wołaią*) Helenko, Helenko.

HELENKO.

Zaraz Mcia Dobrodzieyko. Jmość ſtara mnie woła, uciekay do Pana; a ia tu wſzyſtko gotować będę na iego przyięcie.

ANTAŁOWICZ.

A mamże *teſtimonium* przynieść z ſobą?

HELENKA.

No, no iużci byś ty na to zaſłużył.

SCENA

SCENA IV.

JMć. PANNA CIOTKA, Y HELENKA.

CIOTKA.

Z kimżeś to ty gadała Helenko?

HELENKA.

Jeſt to Brat moy Cioteczny rodzony Mcia Dobrodziko, iedzie z Lublina, y liſt mi przywiozł od Ciotki.

CIOTKA.

A moia ſieſtrzenica gdzie ieſt, czemużeś to od niey odeſzła?

HELENKA.

Kazała mi wyniść . . . zawſze teraz taka zamyślona, prawdziwie nie poymuię, co ſię z nią dzieie od nieiakiego czaſu.

CIOTKA.

Nie dziw, że ſię zamyśla, maiąc w krotce ſtan odmienić, y to wzbudza w niey roſtropną troſkliwość.

HELENKA.

Jakże, czy W. Panna Dobr. ieſteś tego zdania, że mąż ktoremu do ſiodmego krzyżyka nie daleko . . .

CIOTKA.

CIOTKA.

Ale dayże pokoy Helenko, upewnił mnie na honor onegday u kollacyi, że mu się dopiero skończył na S. Jan 58 rok.

HELENKA.

Oh iakiż to szalbierz Mcia Dobr. a do tego stary szalbierz, a ci naygorsi.

CIOTKA.

Wierzay mi, że wszystko to iedno dla niey za starego poyść Męża, czy za młodego, w takiey niewinney prostocie będąc wychowaną, iestem pewna, że rozeznać nie potrafi czego by bardziey życzyła.

HELENKA.

Mcia Dobrodziko na to się nigdy spuszczać nie trzeba: miałaś zapewne W. Panna Dobrodzika czas wycwiczyć się w niewinności, a iednakowo rozumiem, żebyś wiedziała kogo wybrać.

CIOTKA.

Możebym młodszego wybrała, ale to szczególnie z tey przyczyny; żebym miała nadzieię dłuższego z nim pożycia; ale Julusia nie bierze

bierze rzeczy z taką reflekſyą, dopiero iey na 16 rok idzie.

HELENKA.

Oh Mcia Dobrodziko miałamci y ia kiedyś ſzeſnaście lat, dobrze mnie ten wiek znaiomy; ale wracaiąc ſię do Jmć. Panny Julianny, uważałam, że ani ieść chce, ani pić, ani ſpać, uſtawicznie wzdycha, płacze, lubi po mieſiącu chodzić, to ſą wſzyſtko znaki . . .

CIOTKA.

Prawda że mnie te znaki wprawiaią w podziwienie; ale to nie może być Helenko: ty według ſiebie, każdego y ią ſądziſz, ona tego wſzyſtkiego nie umie, y nie zna.

HELENKA.

Hum . . . wſzyſtko mnie ſię zdaie, że iednakowo dobrze o tym wie, y bardzo to dobrze zna, że ſą ludzie przyiemnieyſi na świecie, iak Jmć. Pan Pułkownik Staruſzkiewicz.

CIOTKA.

Moiey Sieſtrzenicy ukontentowania nikt zapewne tak ſzczerze nie pragnie, iak ia: niechcę żeby miała kiedy ſłuſzną przyczynę narzeka-

rzekania na mnie. Miałam iuż kazać intercyzę pisać; lecz się wstrzymam ieszcze, może że się zdarzy sposobność poznania iakie są iey myśli.

HELENKA.

Ta dobroć Wć. Panny Dobrodziki naywiększych godna pochwał; otoż y nieboga Jmć. Panna idzie, wszelkiego dołożę starania, żebym mogła cokolwiek z niey wyczerpnąć, y donieść W. Pannie Dobrodzice za iey powrotem. (*Ciotka wychodzi*) Można mowić że ta nasza Jmć iest to cud w swoim gatunku: bo ani pyszna, ani zła, ani obmowna, a iednakowo ma blisko lat 60, y do tego Panną. Jakby to wiele Mężatek y Wdow mogło z niey przykład brać w Polszcze.

SCENA V.

JMć. PANNA JULIANNA, HELENKA.

JULIANNA.

O iakże iest nieszczęśliwa moia sytuacya! to co utaione w mym sercu leży, odkryć nikomu nie śmiem, a ieżeli nie odkryię, to ze

wszyst-

wſzyſtkim zginęłam. Hey, hey, Helenko, czy kazała iuż Jmć ſwoiego Plenipotenta zawołać?

HELENKA.

Czegoż to W. Panna wzdychaſz?

JULIANNA.

Ja zaś wzdycham, ia, . . . (*to mowiąc wzdycha.*)

HELENKA.

Nigdy W. Panna wzdychania nie przerywa. Coś ſię tam dzieie w tym ſercuſzku? Gdybym ia była na mieyſcu W. Panny, wolałabym powierzyć ten ſekret wierney ſłudze, iak duſić go, y męczyć ſiebie.

JULIANNA.

Coż ci mam powiedzieć moia Helenko?

HELENKA.

W. Panna boiſz ſię podobno, żebym ſię nie wygadała, ale nie boy ſię W. Panna, mogę ſię y ia na co przydać.

JULIANNA.

Nie ieſt to w twoiey mocy to dla mnie uczynić, czego ſobie naybardziey życzę.

HELEN-

HELENKA.

Może że ſama przez ſię nie mam tey mocy, ale dopomoc potrafię. Naprzykład, ieżelibyś W. Panna nie życzyła ſobie poyść za owego podeſzłego kawalera, ktory ieſt przez Jmć. Pannę Ciotkę wybrany, łatwoby było podać iey ſpoſoby, przez ktore mogłaby zrzucić . . .

JULIANNA.

(*z wielką żywością*) Kogo? ſtarca ze ſchodow?

HELENKA.

Nie: zrzucić ſię z ſłowa danego, co na iedno wychodzi.

JULIANNA.

Prawda, że na iedno, bylebym ſię go mogła pozbyć; ale zdaie mi ſię, że ieſzcze nie czas dla mnie poyść za mąż.

HELENKA.

To ieſt za niego, wſzak tak? bo podobno W. Panna Dobrodzieyka nie do ſtanu, ale do oſoby maſz awerſyą, y temu ſię nie dziwuię; no daley, iuż ſię W. Panna ze wſzyſtkiego wyſpowiaday.

JULIANNA.

To mnie ſię pytay, a ia tobie odpowiadać będę, bo nie mogę na ſobie przemodz, żebym ci ſama wſzyſtko powiadała.

HELENKA.

Niechże y tak będzie . . . naypierwey, proſzę Mcia Panno Julianno, chciey mi ſię zwierzyć, czy ieſt kto na świecie, do kogobyś większą czuła ſkłonność iak do Jmci Pana Pułkownika Staruſzkiewicza?

JULIANNA.

Hey, hey.

HELENKA.

A hey, hey co znaczy?

JULIANNA.

Hey, hey znaczy że prawda.

HELENKA.

Bardzo dobrze; a ten ktoś, ieſt to zapewne młody y grzeczny Kawaler.

JULIANNA.

Hey, hey.

HELENKA.

Y gdybyś W. Panna miała nadzieię, że wſpolne zamyſły ſkutek wziąść mogą, pe-

wnie-

wniebyś nie mowiła; że ieſzcze iey nie czas iść za mąż.

JULIANNA.

Hey, hey.

HELENKA.

No . . . kiedy ſię tyle powiedziało . . . oczy zamrużywſzy dopowiedzże W. Panna iuż y reſztę, a prędko.

JULIANNA.

Ponieważ iuż tedy muſzę . . . (*wzdycha*) dopomagayże mi teraz moia Helenko.

HELENKA.

Jakże dawno, iakeś W. Panna nie miała wiadomości od Kawalera?

JULIANNA.

Zadney nie miałam, od tego czaſu, iak na Ukrainę poiechał.

HELENKA.

Jak to może być?

JULIANNA.

Bałam ſię żeby naſza korreſpondencya nie wpadła w ręce Jmć. Panny Ciotki, y tak nie pozwoliłam mu piſywać do ſiebie, ale miałam procz tego ieſzcze lepſzą racyą.

HELENKA.

Proſzę mi ią powiedzieć.

JULIANNA.

Oto, ſzło mi o rzecz; piſuiąc do niego y obiecuiąc mu, że nikogo nie będę kochała, iak iego iednego, gdyby ſię inaczey były rzeczy obrociły, mogłby mnie był nazwać nieſtateczną y kokietką.

HELENKA.

(*a parte*) Jakież to przezorne niewiniątko! a czy odmieniłaś ſię W. Panna w ſamey rzeczy?

JULIANNA.

Prawdziwiem ſię nie odmieniła, y z nich wſzyſtkich iego naybardziey kocham.

HELENKA.

Jakże to z nich wſzyſtkich, albo ich ieſt więcey?

JULIANNA.

Proſzę ciebie nie pytay mnie ſię.

HELENKA.

Oh ieżeli W. Panna częściami ſię tylko zwierzać będzieſz, to też ſpodziewać ſię nie możeſz . . .

JULIANNA.

No, no iuż ci wſzyſtko powiem . . . po naſzym rozſtaniu ſię z nim, ſtraſzna mnie melancholia ogarneła, y tak tedy żebym miała ſię czym rozerwać, pozwoliłam dwom drugim Kawalerom konkurrencye zacząć, ale to tylko do iego powrotu.

HELENKA.

Wcale nie źle, y przemyśl nad lata, ale ktoż oni ſą?

JULIANNA.

Jeden z nich ieſt to Jmć. Pan Fircyk, a teraz że ſię po Francuſku przebrał, y był za Granicą, zowie ſię *Monſieur le Comte Fircyk*, kawaler ſrodze ruchawy, nie dawno z cudzych kraiow powrocił, wypiżmowany, wypudrowany, wyfryzowany, wyproſtowany; po Polſku wſtydzi ſię mowić, a po Francuſku nie nauczył ſię; iednak mu gęba nie uſtaie. Poznaniem kraiow, obyczaiow, rządu, ciekawości, nie zaprzątał ſię nigdzie, ale Perukarzow, Traktyerow, Kupcow, Rzemieślnikow w każdym mieście zna doſkonale, y

od nich ieſzcze lepiey ieſt znanym, bo wſzędzie zoſtawił długow kupę; nauczył ſię, iaki kwiatek, iaka wſtążka, naylepiey do twarzy Damom, czy ręce nam bardziey od otrębow, iak od migdałow pierzchną, y innych wiele rzeczy rowney ważności. Uſtawicznie o ſwoiey odwadze gada, o doſkonałości w fektowaniu, y poiedynkach, ktore odprawił w Paryżu. Zawſze mi w kompanii wyrywa wachlarz y nim ſię bawi, a kiedy go chcę odebrać, to ſię broni, y mowi mi, *fi donc Mademoiſelle*, *fi donc*, widzę że ieſzcze W. Panna Dobrodzika nie znaſz tego chłopczyka co ieſt *mon Maître*, a zowie ſię *l' amour*. Rozumie że ſię ſrodze mam do niego, ale ſię myli.

HELENKA.

To wcale naymilſze ſtworzenie; a drugi kto?

JULIANNA.

Drugi ieſt to Jmć. Pan Swawiańſki; bawił ſię w Paleſtrze przez czas doſyć długi w Lublinie y w Piotrkowie, gdzie mu Pacientki wyperſwadowały, że ieſt ładny, nieoſzacowany

wany do kompanii, y naymileyſzy w żartach; przy tey ſkłonności ktorą ma dobrze o ſobie rozumieć, łatwo temu uwierzył, przywłaſzczył ſobie tedy w chodzeniu, w ruſzeniu każdym, w mowieniu, poważno śmieſzne miny, czyni ſię ſrodze delikatnym, ieſt wſzyſtek w konceptach, kataru ſię boi *extra*, na koniu nie ieździ, bo to dobrze dla tych, ktorzy maią zdrowie na zbyciu, a nie maią za co poiazdu trzymać; taniec co gdzie w przed-pokoiu uſłyſzy, zarzępoli na ſkrzypcach, y powiada że go w punkcie ſkomponował, dla tey Damy przy ktorey ſię znayduie. Kiedy ſtanie w pierwſzey parze (a w drugą by nigdy nie poſzedł) głośno woła żeby mu faworyta zagrać. Przytym, mieni ſię być bardzo walecznym, ale rozumie żeby nikt nie miał tey śmiałości zaczepić go: ſłowem ieſt to w ſwoim gatunku człeczek arcypocieſzny.

HELENKA.

A gdyby w tym razie ten, co mu W. Panna prawdziwie ſprzyiaſz przyiechał?

JULIANNA.

Wcalebym o drugich dwoch nie dbała.

HELENKA.

Jakże się on zowie?

IULIANNA.

Jego nazwisko zaczyna się na L. a kończy się na Z.

HELENKA.

To zapewne Lubiewicz.

JULIANNA.

Helenko ia się ciebie boię, ty tego bez czarow nie mogłaś zgadnąć.

HELENKA.

Prawda y wrożyć nawet umiem, day mi W. Panna rękę; ten Kawaler, ktory iest od W. Panny kochanym, będzie się u niey znaydował dziś po obiedzie, przyiechał wczoray z Ukrainy, y z niecierpliwością czeka na ten moment w ktorym się będzie mogł widzieć z W. Panną Dobr.

JULIANNA.

Nie żartuy Helenko, powiedz mi czy przyiechał?

HELEN-

HELENKA.

Nie wytrzymuiąc tedy dłużey W. Panny Dobr. powiem iey że służący wiernego iey amanta przez osobliwsze losow zrządzenie, iest moim małżonkiem, dopieruteńko był u mnie, y powiadał mi o przybyciu y niecierpliwości swego Pana.

JULIANNA.

Oh moia Helenko! iakże ia kontenta! iakaż to radość dla mnie! powiedzże, czy przyiechał aktualnie? iakaż ia nieszczęśliwa, czemuż ia nie włożyła mego saku rożowego?

HELENKA.

Upewniam W. Pannę, żeś bardzo do twarzy ubrana.

JULIANNA.

Czy zdoprawdy moia kochaneczko? Nagotuyże mi ten kornecik nowy, com go kupiła u Hurtychowy onegday, y koloretkę inszą mi dasz.

HELENKA.

Podź W. Panna pierwey na obiad, a potym o tym wszystkim pomyślemy.

JULIANNA.

Na obiad, daremnie śiądę do ſtołu, bo wiem że nic nie będę mogła w gębę wziąść, w takim iuż ieſtem pomieſzaniu . . . muſzę pobiedz y przeyrzeć śię w zwierciedle.

HELENKA.

Co to, to wcale nie zmyślona ale ſzczera ſkłonność.

AKT II.

SCENA I.

JMć. PAN ZALOTNICKI, JULIANNA, ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.

Nad ſpodziewanie ſądzę ſię być ſzczęśliwym, żem ſtanął w tak krytycznym dla mnie momencie, y że W. Pannę Dobrodz. znayduię ſtateczną w danych mi przyrzeczeniach.

JULIANNA.

Nic mię nigdy nie potrafi odmienić, y bylem była pewna, że affekt WM. Pana dla mnie ieſt trwały . . .

ANTAŁOWICZ.

Mcia Dobrodzieyko, ręczę za niego, ma moy przykład y moie nauki.

(*wpada Helenka ktorey dotąd nie było.*)

HELENKA.

Wſzyſtko nam ſię pomyślnie wiedzie; miałam dopiero powtorną rozmowę z Jmością, y takem

takem ią zkonwinkowała, że wſzyſtkie zaczęte piſma kazała ſwemu Plenipotentowi zedrzeć, przedſięwzieła nie przymuſzać Jmć. Pannę Juliannę, pozwoliła nam nawet, ſtarcowi iak ſię ziawi do nas, ze wſzyſtkim ſłużbę wypowiedzieć.

JULIANNA.

Co minuta ſpodziewam ſię go, więc chciey W. Pan mieć moment cierpliwości y poczekać w tym tu pokoiu, poki ſię nie pozbędę nudney iego wizyty, niech y Antałowicz poydzie za W. Panem.

ZALOTNICKI.

Pełnić rozkazy W. Panny Dobrodzieyki ieſtem gotow.

JULIANNA.

Nie przykrz ſobie W. Pan.

ZALOTNICKI.

Już nic przykrego nie znam, przy takiey nadziei, iaka ſię dla mnie otwiera teraz. (*Wychodzą Zalotnicki y Antałowicz, Helenka ich wyprowadza.*)

JULIANNA.

Straſznie ſię bałam, żeby tu nieſpodzianie tamci dway Kawalerowie nie wpadli, niewiem coby ſię było ſtało, czuię, że moie przywiązanie do Lubiewicza co raz bardziey ſię wzmaga, y choć mi ulegaią podchlebnie we wſzyſtkim obydwa ci Ichmość, iednak iuż ich cierpieć nie mogę; o tylu rzeczach mam razem do myślenia, że aż mi ſię w głowie przewraca . . . ale coż pocznę y z temi dwiema konkurrentami, chciałabym grzecznie z niemi ſię rozſtać . . gdybym ich, na przykład, ſkłociła . . . . wyśmienity to koncept: bo ieżeli ſkłociwſzy ich nie będą chcieli po kawalerſku kłotnie zakończyć, (iak mam ſwoie przyczyny rozumieć że ſię tak ſtanie) to powiem że z tchorzami niechcę mieć do czynienia, y wykurzę ich ztąd; ieżeli zaś przydzie do poiedynku, a ieden z nich zginie, to drugiemu albo łeb urwą, albo będzie muſiał uciekać, y tym ſpoſobem gładko ſię ich obydwoch pozbędę . . . więc tego proiektu będę ſię trzymała, bo w ſamey rzeczy bardzo ieſt

dobrze

dobrze ułożony. (*wraca ſię Helenka*) A co Helenko czy ulokowałaś iuż Lubiewicza y ſługę iego?

HELENKA.

Już Mcia Dobrodzieyko.

JULIANNA.

Bardzo dobrze, ale czy obmyśliłaś im przecie iaką zabawkę?

HELENKA.

Obmyśliłam; dałam Jmci Panu Lubiewiczowi ſtarą rękawiczkę W. Panny Dobrodz. żeby miał nad czym wzdychać, a memu Mężowi ſpory kawał placka z rozynkami.

JULIANNA.

Ale Helenko ieżeli ktory z tamtych dwoch przybędzie, gdzie go podzieiemy?

HELENKA.

Jeżeli Pan Fircyk uprzedzi ſwego Rywała, to go zamkniemy w Jmościnym Alkierzyku. Muſiał ſię zapewne nauczyć w Paryżu ſmażyć, bo ieżeli y tego nie umie, po coż tam ieździł, to będzie ſłoyki z konfektami rewidował, y może nam dobrą radę dać.

JULIANNA.

Jak ieden z nich przyidzie, to podź y czatuy na drugiego; ſkoro ſię pokaże, wpaday z przeſtrogą że Jeymć idzie; będziemy mieli pretekſt pierwſzego zamknąć, do poki go nie będziemy potrzebowali.

HELENKA.

Możeſz W. Panna na mnie ſię ſpuścić, otoż ieden z nich.

SCENA II.

FIRCYK, JULIANNA.

JULIANNA.

Uniżenie kłaniam Mci Panie Fircyk.

FIRCYK.

Padam do nog, do nog upadam WM. Panny Dobrodziki, ſpodziewam ſię że nie derangżuię moiey Pani. Byłbym tu dawniey ſtanął kurę robić, iak moia powinność każe, gdyby nie oh . . . iakże to mowić po Polſku, iakże ſię to zowie, to co ſię trafia, to co ſię trafia, *un accident.*

JULIANNA.

Przypadek, trafunek.

FIRCYK.

Ale, ale, gdyby nieprzypadek, trafunek, ktory mnie tak zmięſzał, żem muſiał ſię wrocić do domu, y na cukrze wziąść kilka kropel *en Adonis*.

HELENKA.

W ſamey rzeczy W. Pan coś mizernie wyglądaſz.

JULIANNA.

Idźże Helenko pilnuy tego, com ci kazała.

HELENKA.

Idę Mościa Dobrodziko.

JULIANNA.

Kazałam iey pilnować, żeby nas moia Ciotka nie zeſzła.

FIRCYK.

W. Panny Dobrodziki przezorność rowna ſię z iey pięknością, y aſſiduię że przez cały czas bytności moiey w Francyi, nawet, *dans le Fobur de S. Honoré* nie znalazłem Damy, ktora mogłaby być *komparowana avec vous.*

JULIAN-

JULIANNA.

Jużem wcale zwątpiła, że mieć będę to ukontentowanie widzieć W. Pana dziſiay u ſiebie, chcieyże mi W. Pan powiedzieć iaki to W. Pan miałeś przypadek, y co to W. Panu w rękę, nieſpokoyną mię to czyni.

FIRCYK.

W. Panna Dobrodzika widzę maſz *bon cœur*, zrekolliguię ſię trocha, y uczynię o wſzyſtkim relacyą . . . ale nim zacznę, pozwoliſz mi W. Panna Dobrodzika prezentować ſobie ſłoiczek pomady do uſt, moiey roboty, ktorey *recepta* ieſt mi dana przez pewną *Ducheſſe*, y ieſt *fort innocent*, wchodzi w to rożanna wodka, migdałowy oleiek, y ieſzcze niektore *petites choſes.*

JULIANNA.

Wielce W. Panu ieſtem obligowana. Prawdziwie znać żeś niedaremnie czas ſwoy trawił w podrożach, y żeś ſię do pożytecznych rzeczy applikował. Długożeś W. Pan bawił za granicą?

FIRCYK.

Mcia Dobrodziko bawiłem ſię ieden rok w Włoſzech, ieden w Niemczech, a cztery lata w Francyi.

JULIANNA.

Cztery lata, czy może?

FIRCYK.

Pewnie ſię W. Panna dziwuieſz że w tak krotkim czaſie przeiąłem maniery y mowę tego kraiu?

JULIANNA.

Y owſzem wybaczyſz mi W. Pan moią rzetelność, ale przyznaię ſię, że ſądząc po iego wymawianiu ięzyka Francuſkiego nie rozumiałabym, żeś nad mieſiąc w Paryżu bawił.

FIRCYK.

Je entends, & comprends tous, ale ieżeli mam trochę akcentu, to zapewne ztąd pochodzi, że mamzwyczay w cudzych kraiach naywięcey trzymać z memi Ziomkami kompanie, a w ſwoim kraiu z nikim nie żyię iak z Cudzoziemcami, y mam w tym ułożeniu prywatne ſwoie racye.

JULIANNA.

Ktore nie wątpię, że muſzą bydź tym ważnieyſze, im z pierwſzego weyrzenia zdaią ſię być zdrowemu rozumowi przeciwne, ale ow przypadek W. Pana?

FIRCYK.

Co ſię tycze mego przypadku, y przyczyny dla ktorey moia ręka tak ieſt zapakowana; ſpodziewam ſię że W. Panna Dobrodzika ekſkuzować będzieſz, że ſię tak prezentuię przed nią, y zapewne znaiąc ſię na iey reſpekcie, nigdybym ſię nie ważył *de faire ma reverence*, z ręką tak *enmalotée* gdybym mogł to znieść na ſobie, żebym iey piękney twarzy dziſiay nie oglądał.

JULIANNA.

Ubolewam nad każdym nieſzczęściem W. Pana.

FIRCYK.

Vous êtes tres bon Mademoiſelle. Mcia Dobrodziko tak ſię rzecz ſtała. Trzeba żebyś W. Panna Dobrodzika wiedziała, że mam niezwyciężoną *awerſyą* do owych wąſow, teraz

rozumiem że przez preſſentyment tego co mi ſię ſtało. Szedłem tedy z obiadu, deſzczek zaczął kropić, byłem *ſzapo ba*, *alias* z kapeluſzem pod pachą; miałem wniść w Trębacką ulicę, y zatrzymałem ſię nad rynſztokiem, medytuiąc, czyli go mam przeſkoczyć, czyli też obeyść; a to żebym nie zbryzgał moie pończochy białe iedwabne: w tym nadbiegł na koniu iakiś Wąſacz ktory wyieżdżał z ulicy, y żem mu ſtał na drodze, rzekł: umkniyże mi ſię moia lalko, wpadłem w *paſſyą* y nie ruſzyłem ſię z mieyſca, tak on znowu, no, daleyże hop lalko; iużem nie mogł wytrzymać; y powiedziałem mu; *Monſieur* nie bądźże W. Pan głupim; *ſurquoi* Mcia Dobrodziko dobywſzy z podpachy *le* kańczuk, tak mnie wyciął po ręku, że mi zaraz nabiegła, y uſkakuiąc obie pończochy zkrotowałem w niwecz. Byłbym go zabił na mieyſcu, ale miałem tylko przy boku porcellanową ſzpadkę w ſzagrynowych zielonych pochwach, y procz tego ſporym kłoſem tę mi impoliteſſę zrobiwſzy umknął.

JULIAN-

JULIANNA.

(*a parte*) Ledwo ſię mogę od śmiechu wſtrzymać; ale prawdziwie rozumiem, że W. Pan muſiſz wiele cierpieć, chcieyże W. Pan uſiąść.

FIRCYK.

O nic to Mcia Dobrodziko, dziś na noc wezmę Olbrotu w harbacie, y wypocę ſię, to mi zapewne pomoże.

JULIANNA.

Ta prezerwatywa, że ſwoy ſkutek uczyni, mam wſzelką nadzieię, ale użaliwſzy ſię nad tym przypadkiem, niech mi ſię godzi, ſkarżyć ſię W. Panu, na ſamego W. Pana. Poſtrzegam, że od nieiakiego czaſu nie z taką iak dawniey pilnością uczęſzczaſz w domu naſzym, podobno nie iedna Dama ſidła ſtawia na tak grzecznego Kawalera.

FIRCYK.

Widzę, że nie ieſtem ieſzcze dobrze znaiomy W. Pannie Dobrodzice: y lubo to prawda, że miałby człek do czynienia, gdyby chciał wſzędzie ſię znaydować, gdzie go pra-

gną, iednak ieſtem *conſtant*, *un fois amant, toujours amant*, *un fois ami*, *toujours ami*, y ieżeli minął ktory dzień z ſerca mego żalem żem nie był u W. Panny Dobrodziki, to pewnie nieprzeſtępne do tego miałem przeſzkody. Nie inne ſą myśli moie, iak te, żebyś mnie W. Panna Dobrodzika darem ſwey ręki uſzczęśliwiła, a ia w nadgrodę, wſzelkie iey pełnił życzenia.

JULIANNA.

Zadnemu Kawalerowi nie zbywa na pięknych ſłowach.

FIRCYK.

Nie ſłowa to będą, nie, Mcia Dobrodziko nie ſłowa, będzieſz W. Panna Dobrodzika w roſkoſzy pędziła godziny ſwoie, wolna od ſtarań domowych, ia wſzyſtko biorę na ſiebie, ia, ia będę kitayki wybierał, po Kupcach ieździł, cukier y kawę pod kluczem trzymał, mamki y niańki przyimował, y odſyłał, a W. Panny Dobrodziki cała robota będzie, w łożku leżeć do dwunaſtey, ieść, pić, y Panny łaiać; a te domowe plugawe rachunki, dyſpozycye goſpo-

gospodarskie, to miarkowanie expensy z perceptą, to na swego Kamerdynera Francuza, albo na lada kogo zdam.

JULIANNA.

Prawdziwie szczęśliwego życia obraz stawiasz mi W. Pan przed oczy, ale gdybym była przeznaczona poyść za W. Pana, a W. Pan nie pozwolił sobie uiąć fatygi, to przynaymniey niechciałabym tego nieboraka Kamerdynera Francuza widzieć tak obciążonego.

SCENA III.

Wpada HELENKA.

HELENKA.

Mcia Dobrodziko! Jmć, Jmć idzie.

FIRCYK.

Coż to się stało? coż to się stało?

JULIANNA.

Helenko zmiłuy się schoway Jmć Pana Fircyka bo inaczey tośmy przepadli.

FIRCYK.

Proszę przynaymniey tak mnie schować żebym sukien nie zwalał.

JULIANNA.

Oto go w Alkierzu zamkniy.

FIRCYK.

A to może wilgotne mieyſce, y podłogi nie maſz, z tego pewna fluxia.

JULIANNA.

No ſpieſz ſię W. Pan daley, daley (*wypycha go Helenka do Alkierza*). Może teraz pokazać ſię y drugi, kiedy mu ſię będzie podobało, niedbałabym choćby ich y dwadzieście przyſzło, byle ieden po drugim.

SCENA IV.

Wchodzi HELENKA.

JULIANNA.

Czy zdoprawdy ſzła moia Ciotka?

HELENKA.

Nie Mcia Dobrodziko: Jmć Pan Swawiańſki idzie, tak przynaymniey ſupponuię choć go nie znam miarkuiąc z tego iak poważne bierze kroki, wraz tu będzie . . . a z nim co zrobiemy?

JULIANNA.

Day pokoy ia ſię zawſze mego proiektu trzymam, ſpuścić ich trzeba, bądź mi tylko na pomocy, a upewniam ciebie, że będziemy miały ſto pociech.

HELENKA.

St! St! owoż y ieſt.

SCENA V.

JMć. PAN SWAWIANSKI, JULIANNA. HELENKA.

SWAWIANSKI.

Spieſzę ucałować rączęta WM. Panny Dobrodziki.

JULIANNA.

Uniżenie kłaniam W. Panu.

SWAWIANSKI.

Czy wybaczy Pani, że ſtanąłem tak nierychło przy nożętach iey.

JULIANNA.

Choć nie rada, wybaczyć muſzę, maiąc wzgląd na liczność intereſſow, ktoremi ieſteś W. Pan zawſze obciążony.

SWAWIANSKI.

Y dla ktorych prawdziwie naypilnieyſzemu ze wſzyſtkich dla mnie dogodzić nigdy nie mogę tyle, ilebym ſobie życzył, y teraz ledwom ſię wyrwał. Powrociwſzy wczoray z Marymontu, pożno ieſzcze w noc ekſpedyowałem ſztafetę, na dzień ſpałem nadgradzaiąc czas bez ſnu ſtrawiony, wſtałem koło dwunaſtey, obiadek zgotował mi kucharz, co go wziąłem na probę, kazałem zaprząc karetę, ieno co mam ſiadać, aż tu wchodzi pewny moy przyiaciel, y chce mnie koniecznie, koniecznie zabrać z ſobą, iedźże iakeś nieoſzacowany, bo nam kompanią zepſuieſz, ekſkuzowałem ſię iak mogłem, na reſzcie mowię, ale kochany Woiewodo, dayże mi pokoy, wieſz, że moie momenta ſą rozporządzone, y tak dał ſobie przecie wyperſwadować, a ia co tchu do poiazdu. Ale po taneczku wczorayſzym nie znać wiele fatygi na moiey Pani, oczęta zawſze piękne, kradną ſerca.

JULIANNA.

Grzeczność goſpodarza y guſt tey ochoty mnożył ukontentowanie tey kompanii.

SWAWIANSKI.

Wybaczyſz W. Panna Dobrodzika ieżeli to nie było ze wſzyſtkim iak by mogło bydź, ale moie Pańſtwo muſicie przyiąć intencyą za ſkutek. To przyznać muſzę, że mam ludzi doſyć ſprawnych; mieliście kolacyikę iaka mogła bydź na prędce, winko zielone, ſkrzypeczki, y żadney ſubiekcyi.

JULIANNA.

Prawdziwie wſzyſtkiego było doſyć, nawet y chęci do bawienia ſię.

SWAWIANSKI.

Prawda że wſzyſcy byli w humorze, ale y to prawda, że gdzie ſię ten naſz kochany Staroſta y Sioſtra iego znayduie, to tam milion rozrywek, nieprzepłaceni ſą. Co też oni w tym mazurku *en quatre* nie wyrabiali, doſyć żem ſię dawno tak nie uśmiał. Sam tańcować nie mogłem, czegom ſerdecznie żałował, bo onegday ſiedząc przy drzwiach na pewney radzie, tak mi w kark nawiało, że obrocić ſię ledwo mogę, . . . ale Mcia Dobrodziko poſtrzegam; że mogę lepiey zażyć tak drogich

gich momentow, iak prowadząc dyſkurs o rzeczach mniey intereſſuiących. Tekſt każdy moiey z WM. Panną Dobrodziką rozmowy, ieſt to przywiązanie ſtałe, nieodmienne, ktore iey w ſercu moim poświęciłem, iakaż mnie nadgroda czeka? iakie nadzieie?

JULIANNA.

Wiedzieć iak ſzacować W. Pana moia ieſt rzecz, otwierać nadzieie, naznaczać nadgrody do tey należy oſoby, pod ktorey władzę krew mnie y opieka oddała.

SWAWIANSKI.

Wymowiłaś W. Panna Dobrodzika dekret ſzczęścia moiego. Ciotulka zna ſię na ludziach, ma rozum, ma rozſądek, ſłyſzała też może, co ludzie gadaią, więc w tym momencie wdzięczność bierze z miłością ſerce moie w podział, y ſkutek dla mnie niewątpliwy.

HELENKA.

Jeżeli W. Pan ſzczerze przyznaieſz naſzey Jmci te wſzyſtkie własności, ktore wzmiankował dopiero, a maſz nadzieię, to przyznać trzeba żeś ſkory do nadziei.

SWA-

SWAWIANSKI.

Ta panienka widzę trzpiotek, wątpię, żeby się długo utrzymała w domu naszym.

JULIANNA.

Dla czegoż? y owszem zdaie mi się, że szczerość w każdym stanie warta szacunku.

SWAWIANSKI.

Co szczerość to pewnie warta szacunku a szczebietliwość nagany, ale miiam to; iakże oporem suwać się będą te momenta, po ktorych (*tu Panna Julianna zdeymuie rękawiczkę chcąc w stroiu swym co poprawić*) nastąpi dopiero ow fortunny moment, kiedy Julusia y siebie y mnie szczęśliwym uczyni; dayże mi ten pierścioneczek na nie zabud moia Panienko, dayże *mon cœur*.

JULIANNA.

Widzę, żeś W. Pan nie tylko do nadziei, ale y do poufałości porywczy, proszę się utemperować, iak w iedney, tak w drugiey, bo oprocz tego, że intencye Ciotki moiey nie są mi wiadome, rozumiem że y insze znaleść się mogą zawady; iest kawalerow

kilku,

kilku, ktorzy iednakowe z W. Panem maią intencye.

SWAWIANSKI.

Jednakowe, być to może, ale podobno też ta szczegulna iednakowość między nami się znaydzie: y ktoż są ci waleczni Rycerze?

JULIANNA.

Znaiomi są podobno W. Panu, wielu innych nie wyliczaiąc, Jmć Pan Damoński, a naynatarczywszy z nich Jmć Pan Fircyk.

SWAWIANSKI.

Ha, ha, nie lękam się z nikim wchodzić w paragon, ale przyznać muszę, że wcale niespodzianie znayduię się w tym samym reiestrze z Jmć Panem Fircykiem.

JULIANNA.

Czemuż to? a mnieby się widziało, że się znayduią w W. Panach pewne rzeczy, dla ktorych powinniścieby wcale mieć się ku sobie.

HELENKA.

Co to, to prawda: co to, to prawda: mnie się tak zdaie, że Jmć Pan Fircyk iest

to

to W. Pan Dobrodziey na złą Francuſzczyznę przetłumaczony.

SWAWIANSKI.

Chcieyże W. Panna Dobrodzika zakazać tey dziewczynie tey rozwiązłey poufałości z tym ktory nie bawiąc być może iey Panem, a co z reſzty, ieſt to znak nierozſądku, chcięć mnie komparować z pſtrogłowcem, ktory ani w tey admiſſyi nie ieſt u Panow, ani też (gdybym ſię lubił chwalić) tym ſię ſzczycić nie może, czym ia: bo Mcia Dobrodziko na publikach mnie wſzędzie znaią, y kochaią, y tam bywam wzywany, zkąd mnie wychodzącego ordery nie ordery widzą z zazdrością, y diabelnie ich to w nos biie.

HELENKA.

Oſobliwie, ieżeliś W. Pan po drodze w co wſtąpił.

JULIANNA.

Ale Helenko dayże pokoy . . .

SWAWIANSKI.

Y wcale nie rozumiem, żeby Jmć Pan Fircyk z całą rodziną Fircykow chciał y

mogł

mogł walczyć ze mną, bo nie ieſtem burdą Mcia Dobrodziko, nie ieſtem burdą, ale . . .

JULIANNA.

Ale co?

SWAWIANSKI.

Ale ſpotkanie naſze mogło by być nie śmieſzne dla Jegomości.

JULIANNA.

Co ma być poźniey, niech będzie prędzey, on tu ſiedzi zamknięty w tym Alkierzyku.

SWAWIANSKI.

Niech ſię ſtrzeże, ieżeli fryzury chce ſzanować, gdybym go ſpotkał, mogłbym nieoſtrożnie puder zpędzić z tych lokow. Już to Jmć chce ſię zrownać z ludźmi, ktorych reputacya ieſt uſtanowiona, dla tego że po Francuſku mowi.

JULIANNA.

Jeżeli ſię W. Pan tylko o to na niego gniewaſz, to możeſz mu darować urazę.

SWAWIANSKI.

Wybacz W. Panna Dobrodzika, ieżelim trochę żywo mowił, y nie chciey ſię lękać.

JULIAN-

JULIANNA.

Y owſzem wcale ieſtem ſpokoyną.

SWAWIANSKI.

Upewniam że Jegomości wnet uſpokoię.

JULIANNA.

Im prędzey tym lepiey.

HELENKA.

Poydę po niego zaraz.

SWAWIANSKI.

(*zatrzymuiąc Helenkę*) Wſtrzymay ſię trochę, czy zapewnie zamknięty ieſt w tym alkierzu? w okrutney ieſtem paſſyi, y zapewne ſtraſzną bym tu hiſtoryą z nim zrobił, ktoraby była wcale przeciwko winnemu W. Panny Dobrodziki reſpektowi, więc wyidę y będę go na ulicy czekał, tam ſię z nim ſpotkam po kawalerſku, procz tego dla iego krewnych mam pewne względy, nie chciałbym żeby można mowić, żem go zdradziecko zażył.

JULIANNA.

Nie, proſzę W. Pana niech ſię na to patrzę, widzieć W. Pana woiuiącego o mnie

będzie to widokiem przyiemnym: prawdziwie nie puſzczę W. Pana.

HELENKA.

Ia idę po Jmci Pana Fircyka.

JULIANNA.

Staw mu ſię W. Pan śmiało, obowiążeſz mię ſobie tym bardziey.

SWAWIANSKI.

(*a parte*) Dziękuię za takie obowiązki, iakimby to ſpoſobem ztąd ſię wydrwić.

JULIANNA.

Otoż go W. Pan maſz, ſkarz go W. Pan za niepomiarkowaną preſumpcyą, że ſię ważył iedno życzyć, co y człowiek dyſtyngwowany tylo przymiotami.

SCENA VI.

Wchodzi HELENKA z FIRCYKIEM, *przeszli Aktorowie.*

HELENKA.

(*do Fircyka*) Na moie słowo natrzyi WM. Pan na niego.

FIRCYK.

(*z pomieszaniem*) Wiem Helenko, że iesteś moią dobrą przyiaciołką: ale może niewiesz iakiey on iest fantazyi.

HELENKA.

Pewna iestem, że tchorz.

FIRCYK.

Jeżeli tak, to się z nim rozmowię.

SWAWIANSKI.

Dosyć mi się z spoyrzenia podoba, ale niechcę się nadto daleko zapędzać.

HELENKA.

Zaczep go W. Pan.

FIRCYK.

Dobrze; słyszałem . . . słyszałem hem hem Mospanie; iako to mam z informacyi Imć Panny Heleny . . . że Waść fatygował Jmć Pan-

nę Helenę . . . w intencyi, że maſz intencyą ze mną ſię rozmowić. (*obraca ſię.*)

SWAWIANSKI.

Mogę z Waścią . . . albo z kim mi ſię podoba gadać y nie gadać, albo też milczeć według mego upodobania. (*obraca ſię.*)

JULIANNA.

Wyśmienicie, wyśmienicie, gnieway ſię W. Pan.

HELENKA.

(*do Fircyka*) Nie uważay W. Pan, bledniele, daley, daley, (*popycha go*)

FIRCYK.

Dla Boga W. Panna mnie tak nie nagl, bo ſię zadyſzę nim doydę do niego; ſłyſzy waść, ieżeli waść z Człekiem moiey rangi nie umieſz przyzwoiciey gadać . . . to lepiey waść zrobiſz milcząc.

SWAWIANSKI.

Waść, y ia, nie ieſteśmy iednego zdania.

FIRCYK.

To waść ſobie podź za drzwi z ſwoim zdaniem.

HELENKA.

Iakże dobrze! naſza wygrana.

JULIANNA.

Co to ſię dzieie, czy iuż ſię uśmierzył gniew W. Pana?

FIRCYK.

Zadałemże mu teraz. (*chodzi po theatrum*)

SWAWIANSKI.

Nie, Mcia Dobrodziko, uſtępować nie było nigdy moim zwyczaiem, ale ſkorom przedſięwziął iaką rezolucyą, to ieſtem y cichy y umiarkowany, taki mam nałog, teraz zabieram ſię do roboty. Mospanie Fircyk, czy *la Fircyk*, chciałbym, z waſzeć ciu ciu Panem z parę ſłow pogadać.

FIRCYK.

Zdaleka, nie naſtępuy waść; . . . ta Dama pała ku mnie nieporownaną miłością, y ponieważ mi ſerce ſwoie w ſtraż oddała, . . . chyba mi ie wraz z życiem odebrać można . . . czy ſłyſzy waść? hą hę, czy ſłyſzy waść?

JULIANNA.

Brawo, brawo.

SWAWIANSKI.

Jeżeli te są kondycye, skłaniam się do nich chętnie (*dobywa szabli*) terazże broń waść y serca tey Damy y życia swego.

FIRCYK.

Gdyby można posłać po Instygatora, bo tu zapewne nieszczęście się iakie stanie.

HELENKA.

Nie trzeba, nie trzeba, ieno W. Pan się podsuń; gdybyś W. Pan chciał szpady dobyć y wpaść w passyą, to by zapewne uciekł.

FIRCYK.

Czy może? (*dobywa*) iuż też dłużey wytrzymać nie mogę, niechże się krew leie.

HELENKA.

Terazże (*stoią obydwa z dobytą bronią, Helenka z Julusią popychaią ich.*)

FIRCYK.

Sam, sam.

SWAWIANSKI.

A tuś, a tuś.

SCENA

SCENA VII.

Wchodzi ZALOTNICKI, Y ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.

Co to za hałas?

JULIANNA.

Jeżeli ſię W. Panom bić nie chce, to Jegomć zapewne nie odmowi, każdy z tych dwoch kawalerow ieſt W. Pana Rywałem; od dwoch mieſięcy nudzą mnie ſwoią konkurrencyą, w dom naſz wkręcili ſię, teraz ſię o mnie kłocą, a że podobno na kłotni ſkończy ſię, chciey ſię W. Pan dołożyć, żeby mi iuż dali pokoy.

ZALOTNICKI.

Co ſię to między W. Panami ſtało?

SWAWIANSKI.

Proſzę W. Pana, niechciey nas W. Pan godzić.

FIRCYK.

O zgodzie nie damy ſobie mowić: ſtrzeż ſię W. Pan, bo możeſz wpaść w nieſzczęście.

ZALOTNICKI.

Tak zawziętym ludziom proponować zgodę, ieſt to ich ieſzcze bardziey roziątrzać, o to bym tylko prosił, żebyście broń ſpuścili poty, poki nie wyrozumiem całego intereſſu, potym ſam ſię za ſekundanta ofiarować będę.

FIRCYK Y SWAWIANSKI *razem.*

Niech y tak będzie dla przyiaźni W. Pana.

ZALOTNICKI.

Niechże wiem co W. Panow rożni?

SWAWIANSKI.

Lubo rzadko komu zwykłem ſię ekſplikować, a ieſzcze mniey tym, z ktoremi nie mam znaiomości, iednak że mi ſię W. Pan zdaieſz *honet* Kawaler, w krotkich słowach W. Panu powiem, że poznawſzy Jmć Pannę Juliannę, tak mnie zdewinkowały iey przymioty, żem poſtanowił poświęcić iey moie usługi, y przypuścić ią do podziału fortuny moiey, y reputacyi tey, ktorą mi ziednały na świecie, zasługi niepoślednie w tym kraiu, y *fawor* pierwſzych ludzi.

FIR-

FIRCYK.

Nie wierz mu W. Pan, innych zasług nie ma, iak tylko te, że do Lwowa ieździ na Kontrakty raić summy Paniczom, co się w karty zgrali, za to bierze pasiki, karabelki, na kredyt u Ormian brane, y że się po Trybunałach włoczy, y z Deputatkami w Mariasza szlufowanego grywa cały dzień.

SWAWIANSKI.

A pokiż tego będzie?

ZALOTNICKI.

Stoycie W. Panowie, niech ieden po drugim mowi, kontynuy W. Pan.

SWAWIANSKI.

Owoż tedy ten niedokończony Paryżanin, taki cierpiał zawrot głowy, że śmiał ze mną wchodzić w rowność pretensyi, tego znieść nie mogłem, y byłbym go skarał iak należy, gdybyś nam W. Pan nie był przeszkodził.

ZALOTNICKI.

Grzeczność, z ktorą raczyłeś W. Pan informować mnie o przyczynach swego zwaśnie-

nia ſię z Jegomością, wyciąga po mnie wzaiemney y ſzczerey ekſplikacyi; wyiawię tedy W. Panom moy ſekret. Tym bardziey zdaie mi ſię preſumpcya Jegomościna godna odpuſzczenia, że ia ſam wpadłem w ten błąd, a co więcey, że choć znam ſwoy błąd, do poprawy żadney w ſobie nie czuię ochoty, z tych ſamych przyczyn co y W. Pana trzyma mnie w ſwych więzach Jmć Panna Julianna. Mam racye podchlebiać ſobie, że moie oświadczenia nie odrzuca. Wezwała procz tego, iakeś W. Pan mogł ſłyſzeć, pomoc moią, przeciwko nawalnym W. Panow naleganiom. Choćbym nie był intereſſowanym, ieſt to profeſſyi Rycerſkiey obowiązek, bronić niewiaſty, wdowy, y ſieroty. Z tych tedy powodow z wielkim przeproſzeniem za moię nierozeznaną preſumpcyą, pokłon oddawſzy, talentom, przymiotom, zaſługom W. Pana, (ktorych iſtność, cudza powieść bardzieyby iednak ſtanowiła iak ſamego W. Pana) upraſzam abyś raczył bez powrotu wyprowadzić ſię z tego domu, inaczey widziałbym ſię przymuſzonym

nym zażyć lekarſtw zwyczaynych w rzemieśle moim na upartych.

SWAWIANSKI.

Takeś mnie związał racyami, tak mi ſię z Phyſiognomii podobaſz, że przeſzkadzać ci niechcę, byway zdrow przyiacielu.

ZALOTNICKI.

Ale że W. Pana zaſługi podobno ſą większe *in toga quam in ſago*, chciey mi ten inſtrument niepotrzebny w ręku W. Pana, uſtąpić.

SWAWIANSKI.

Niech ci ſłuży, nie żal mi tego, widzę że ſię znaſz na głowniach, prawdziwa wyſzynka, *adieu* Przyiacielu.

FIRCYK.

Poćciwie dobrze tak, *c' eſt une impertinence*, wielce ieſtem W. Panu obligowanym. Za pozwoleniem mego Dobrodzieia, dogonię go, muſi mi u nog leżyć.

ZALOTNICKI.

Nie fatyguy ſię. Teraz do W. Pana mowę moią obracam.

FIR-

FIRCYK.

Do mnie, do mnie? proſzę mnie nie tykać, bo w Paryżu należy to do dobrey edukacyi, rękoma nie igrać.

ZALOTNICKI.

Nie boy ſię W. Pan, ſzkoda, ſzkoda prawdziwie, że z taką śliczną fryzurką, ſukienką tak ładną, mineczką tak wymuſkaną wychodziſz W. Pan na wiatr, trzeba ſobie ſiedzieć w puſzce, a nie ekſponować ſię na takie inkonweniencye w iakichem zaſtał W. Pana dopiero, nie uda mu ſię z każdym tak, iak z Jmć Panem Swawiańſkim, z ktorym, lubo z wſzelkiemi wygodami wadziłeś ſię W. Pan, iednak rozumiem, że bez bolu pierſi z tego nie wyidzieſz. Ja naprzykład, kiedy ſię kłocę, to żywiey ſię kłocę, y nieochybniebym ſię kłocił, gdyby mi ſię zdarzyło ieſzcze raz, W. Pana tu znaleść, y wſzyſtka iaſkowatość iego nic by mu nie pomogła. Jeſteś W. Pan nad to niebeſpiecznym Rywałem, żebym mogł go tutay cierpieć.

FIRCYK.

Ha, ha, wierzę, tak mnie ſię y w Rzymie, y w Paryżu, y w Auſzpurku bali. No, kiedy ſobie tak ze mną poſtępuieſz otwarcie, kochayże ſobie bez boiaźni. *Adieu à revoir*, mam wdowkę w reſerwie do ktorey idę.

ZALOTNICKI.

A tę ſzpadkę nie mogłbym zatrzymać od Pana mego na nezabud, mam Brata, co go myślę przebrać po Francuſku, może mu ſię przyda na więcey iak W. Panu.

FIRCYK.

Z ochotą *mon cher ami*, ia ſię nie umiem z niczego wymowić.

JULIANNA.

(*do Helenki*) Widziſz iak wyśmienity proiekt.

HELENKA.

Muſzę przyznać, że to głowa nieoſzacowana.

ANTAŁOWICZ.

Czy pozwoli Pan odebrać te znaki zwycięſtwa.

ZALOTNICKI.

Bierz, daruię ie tobie.

ANTAŁOWICZ.

Cobym ia też dał za to, żeby moy Pan miał przywiley do odbierania broni wszystkim tym, ktorzy ią darmo noszą, nieszpetny bym mogł sklep założyć.

JULIANNA.

Ale powiedzże mi W. Pan iakżeś się wydobył z swego zamknięcia.

ZALOTNICKI.

Usłyszawszy hałas, rozumiałem, że w niebespieczeństwie znayduiesz się W. M. Panna Dobrodzika, pchnąłem drzwi całą mocą, y przybiegłem wam na ratunek.

HELENKA.

Prędko, prędko, uciekaycie! Pan Pułkownik Staruszkiewicz idzie, znam go po chodzie.

JULIANNA.

Day mi książkę, nie odchodź.

SCENA VIII.

Pułkownik STARUSZKIEWICZ, WYDRWISZ.

STARUSZKIEWICZ.

Nie maſz trzech godzin, iakem wyſiadł z kolaſki, powrociwſzy z wioſki, ktorą tu mam za Wiſłą, tam iadłem obiad, y odmieniwſzy perukę, przybywam na przywitanie Waſzeć Panny; widzę, że ſię legendą zabawiaſz.

JULIANNA.

Tak ieſt Mci Dobrodzieiu, z Helenką czytałyśmy ſobie.

STARUSZKIEWICZ.

Iaką to Kſiążkę?

JULIANNA.

Tyſiąc y iednę nocy, nie znaſz iey W. Pan, ieſt bardzo zabawna. Jakeś W. M. Pan przyſzedł, kończyliśmy właśnie Hiſtoryą, ktorą Balbierz Bagdacki powiada Sułtanowi o miłości ſtarca do młodey Panienki, y iakiemi ſpoſobami ona ſię iego pozbyła.

STARU-

STARUSZKIEWICZ.

Waſzeciom teraz Dobrodziko temi Romanſami łby zawracaią, nie znaydzieſz waść tego nic u mnie, iak będzieſz moią. Dawniey białogłowy nie bywały tak mądre, ani tak uczone. U bardzo zacney Pani byłem na opiece, ta mnie oddała Smigielſkiemu, z ktorym przez cały czas rewolucyi chodziłem. Jak pokoy ſtanął, miałem może lat 20 y kilka, doſtałem ſię pod Regiment Dragonii do Leib-Kompanii za podchorążego, ſtaliśmy Mościa Dobrodziko, w Kuiawach, nie nie w Pruſiech, dobrze mowię w Kuiawach, ztamtąd ruſzył Regiment na Ukrainę, cośmy ſię też tam nienacierpieli, co koni nam nazdychało, mnie ſamemu, iuż byłem Chorążym, a Pułkownik poćciwy Człowiek Niemiec tak wyſoki, chuderlawy, bardzo mnie kochał, mało co mowił po Polſku, tylko no no gut Pan Staruſzkiewicz, to mnie Mcia Dobrodziko ſamemu zdechło dwa konie, ieden ciſawy śliczny, uſzko, noga, miałem być u Grand Muſzkieterow w tym Krol umarł. Potym w Radomiu atten-

attentowałem kilka Kommiſſyi; kłociliśmy ſię Sztab z Kapitanami o porcye; owoż Mcia Dobrodziko ta Pani, co mnie rekommendowała Smigielſkiemu, nie miała w całym Domu iak Kalędarz Goſpodarſki y Francuſką Kſiążeczkę do pacierza, a nie maſz iey teraz rowney w Polſzcze.

JULIANNA.

Prawdziwie po tych doſkonałych informacyach W. Pana, gdyby ieſzcze Smigielſki był na świecie, mogłabym ſię udać do niego, nawet y pod Dragonią ſłużyć, niemal z rowną dyſtynkcyą co y W. Pan.

STARUSZKIEWICZ.

Moia Panno te żarteczki wcale ſą niewczeſne, ale wywietrzeie to wſzyſtko z głowy, iak ze mną rok pożyieſz.

JULIANNA.

Rok? ia z W. Panem y poł godziny nie myślę żyć.

STARUSZKIEWICZ.

Jak to będzieſz ſię Ciotce ſprzeciwiać? nigdym nie ſłyſzał ią tak śmiało mowiącą,

ktoś tu ią podbudza, podobno to waſzeć Panno Helenko.

HELENKA.

Mci Dobrodzieiu prawdziwie ia ſię ſama temu dziwuię.

STARUSZKIEWICZ.

Zalterowała mię trochę . . . zdaie mi ſię żeś W. Panna nie całe po obiedzie trawiła na czytaniu, poſtrzegłem młodego Gacha, co z ſchodow biegł, iakem ſzedł na gorę.

JULIANNA.

Gdybyś W. Pan był okulary dobył, byłbyś ich dwoch widział.

STARUSZKIEWICZ.

Panie Wydrwiſz . . . co ſię to iey ſtało . . . . proſzę W. Panny do kogoż mieli interes ?

JULIANNA.

Do mnie Mci Dobrodzieiu.

STARUSZKIEWICZ.

Czegoż chcieli od W. Panny ?

JULIANNA.

A W. Pan czego chceſz ?

STA-

STARUSZKIEWICZ.

Czy słyszysz? wiary temu dać nie mogę co słyszę . . . powiedz mi co się to iey dzieie, z iakiey przyczyny?

HELENKA.

Oto ia W. Dobrodzieiowi powiem, Jmć Pannie Juliannie niepotrzebnie Jmść kazała się uczyć Arytmetyki, dowiedziała się tedy że 25 mniey iak 65, y woli 25, co gdyby się była pytała moiey rady . . . .

STARUSZKIEWICZ.

Rozumiem toby była wolała 65 *alias* mnie.

JULIANNA.

Mci Panie Pułkowniku taka iest moia prostota, żem sobie ułożyła mieć Męża do proporcyi lat moich, y młodego chcę, miałam dziś po obiedzie trzech konkurrentow.

STARUSZKIEWICZ.

Trzech?

JULIANNA.

Tak iest, wadzili się o mnie, ieden dwoch uspokoił, teraz Mci Dobrodzieiu ieżeli W. Dobrodziey chcesz pokonać zwycięzcę, iak on

 pokonał

pokonał tamtych dwoch, oddam ſię w nadgrodę tey waleczności, y te 100 tyſięcy ktore mam w poſagu.

STARUSZKIEWICZ.

Co tu robić Panie Wydrwiſz?

WYDRWISZ.

Zabrać manatki y umykać.

STARUSZKIEWICZ.

Znieść tego nie mogę żebym ſię dał młodemu dziewczęciu zawoiować . . . a gdzie Waſzecina Ciotka Dobrodzika? powiem iey co ſię tu dzieie.

JULIANNA.

No Mci Panie Pułkowniku przypomniey ſobie, iakeś ſię potykał w Radomiu z Kapitanami, a ty Helenko biegay po Lubiewicza, powiedz mu, że tu na niego czeka Weteran żwawy.

STARUSZKIEWICZ.

Co to za ſzalona głowa, cobym ia też dał za to, gdybym tu miał na doręedziu mego Sioſtrzeńca.

WYDRWISZ.

Mći Dobrodzieiu lepieyby śię podobno wynieść.

STARUSZKIEWICZ.

Nie chcę, pierwey muſzę tego młokoſa obaczyć, choćiem ſtary, ale nikogo śię nie lękam; y krzywdy ſobie nie dam uczynić.

SCENA IX.

ZALOTNICKI, HELENKA, ANTAŁOWICZ, *przeſzli Aktorowie.*

ZALOTNICKI.

(*wpada z furyą*) Ktoż ieſt tak śmiały . . zginąłem, wſzak to moy Wuy (*do Antałowicza*) co tu począć?

ANTAŁOWICZ.

Padniy mu W. Pan do nog, y przeproś go.

STARUSZKIEWICZ.

Witam mego Dobrodzieia; śliczny ptaſzek, śliczny.

JULIANNA.

Coż to ma znaczyć?

STARUSZKIEWICZ.

Witam W. Pana. Od tego czaſu, iak oba woynę ſłużemy, nie zdarzyło ſię podobno żadnemu z nas tak ciekawe ſpotkanie, wcale nie wrożyłem tego ſobie żebym miał zginąć z ręki tak walecznego Rycerza.

ZALOTNICKI.

Tak ieſtem zawſtydzonym, że ſłow znaleść nie mogę do wyprobowania moiey niewinności.

STARUSZKIEWICZ.

Piękna niewinność, . . . y tak tedy porzuciłeś Waſzeć Dobrodziey ſwoy znak y powinność, żeby tu przyiechać, wyciąć ſię z Wuiem, y ubić go ieżeli ſię uda.

JULIANNA.

Albo to iego Wuy Helenko?

STARUSZKIEWICZ.

No czegoż Waſzeć czekaſz, ieżeli maſz ſkrupuł, to waści ten obibok wyręczyć może.

ANTAŁOWICZ.

Mci Dobrodzieiu nie kuś mnie W. Pan Dobrodziey.

STA-

ZALOTNICKI.

Cicho nie odzyway ſię.

STARUSZKIEWICZ.

Czego Waſzeć zamilkł, iakim ſię waść kſztałtem potrafiſz ekſkuzować?

ZALOTNICKI.

Niech moie przywiązanie do tey Damy będzie moią ekſkuzą.

STARUSZKIEWICZ.

Przywiązanie do tey Damy.

ZALOTNICKI.

Tak ieſt Mci Dobrodzieiu; miłość naſza ieſt wzaiemna od tego czaſu, iakem iey był przez Brata prezentowanym, ktory dla przyczyn pewnych wymogł to na mnie, żeby pod cudzym imieniem, co ſię działo od mego wyiazdu, y przez iaką niepoiętą okoliczność zdarza mi ſię znaleść na tym mieyſcu W. Pana Dobrodzieia, zupełnie mi ieſt nie wiadomo, ale choć mnie pozory winnym czynią, chciey W. Pan Dobrodziey temu dać wiarę, że kochać W. Pana Dobrodzieia y ſzacować mam za naypierwſzą powinność.

STARUSZKIEWICZ.

Piękne poſzanowanie mieć efronteryą podobać ſię lepiey Jmć Pannie Juliannie iak ia, y być moim rywałem.

ZALOTNICKI.

Nie, Mci Dobrodzieiu, W. Pan Dobrodziey ieſteś moim, dawnieyſze ſą moie oświadczenia.

JULIANNA.

Muſzę przyświadczyć Jegomości, że prawdę mowi.

ANTAŁOWICZ.

Prawdziwie Jmć Pan Zalotnicki roſtropnie interes ſwoy promowuie, y ponieważ poſag nie wyidzie z Familii, radziłbym żeby ſię Pan Dobrodziey dał przeproſić, y Damę uſtąpił.

STARUSZKIEWICZ.

No, . . . pozwalam na wſzyſtko, uſtępuię ci Panny, przyznaię żem ſię nie pomiarkował z ſobą . . . ale obaczyſz Jaſiu, żeś ſobie kłopot kupił.

JULIANNA.

Spodziewam ſię że moie poſtępki wyprowadzą W. P. Dobrodzieia z mylney opinii,

ktorą

ktorą maſz o mnie. Jeżelim mu ſię przykro ſtawiła, to dla właſney krwi iego działo ſię; byłabym pewnie uprzykrzoną żoną, ale będę bez wątpienia kochaiącą y ſzanuiącą ſieſtrzenicą, a ieżeli W. Pan Dobrodziey koniecznie życzyſz ſobie wchodzić w śluby, moia Ciotka ieſt wolna, rozumiem . . .

STARUSZKIEWICZ.

Dziękuię, dziękuię, odſtraſzyłaś mnie Waść Dobrodziko od ſtanu małżeńſkiego; ale gdzież ieſt ta Ciotka, iuż ci do zakończenia tego intereſu ieſt potrzebna.

HELENKA.

Oto idzie Jmć Dobrodzika.

(*Wchodzi Ciotka.*)

STARUSZKIEWICZ.

(*Idzie ku niey*) Znaydzieſz tu W. Panna Dobrodzika wielką odmianę, dawniey ſam za ſobą mowiłem, a teraz wzywam łaſkę iey do Jmć Panny Julianny, za tym ſmarkaczem; ieſt to Pan Zalotnicki moy Sioſtrzan rodzony, chłopiec dobry, poćciwy, łepſki, Ichmość widzę nie dopiero maią z ſobą konſzachty, choć mi

figla zrobił, daruię mu wfzyftko, będzie moim Sukcefforem.

CIOTKA.

Chętnie zezwalam na to o co mnie W. Pan obliguiefz. Po cnocie y przymiotach przyiemnych na lat proporcyi y fkłonności wzaiemney naybefpieczniey fzczęście każdego ftadła gruntuie fię. Rodzicom y krewnym radzić, oświecać godzi fię, ale nie przymufzać. Nie byłyby tak zwyczayne niesforne małżeńftwa, gdyby ci przy ktorych zwierzchność fię znayduie, upatrywali bardziey w każdym poftanowieniu ufzczęśliwienie ofob, iak fwe własne zyfki, konweniencye, y wygody.

ZALOTNICKI.

Mcia Dobrodziko im fą żywfze uczucia, tym trudniey ie wyrazić. Zycie moie poświęcam tym dowodom, żem ieft godzien ręki Imć Panny Julianny, łatwości W. Panny Dobrodziki y łafki Wuia y Dobrodzieia mego.

STARUSZKIEWICZ.

Chodźmyż teraz intercyzę układać. Godzina wieczerzy fię zbliża, mam nadzieię że

W. Pan-

W. Panna Dobrodzika buteleczkę czarną z krzyżykiem na czopku każeſz poſtawić przed ſługą ſwoim, co tey iuż nie uſtąpię nikomu, Waści Panie Sieſtrzeńcze ani powąchać dam.

ANTAŁOWICZ.

Stoycie, ſtoycie! W. Panowie tu wſzyſcy kontenci, procz mnie iednego.

ZALOTNICKI.

Z czegożeś nie kontent?

ANTAŁOWICZ.

Chcę być godnym imienia żołnierza, ktore na ſobie noſiłem dawniey y ſługi żołnierſkiego ktorym teraz ieſtem, *affrontu* żadnego cierpieć nie powinienem.

STARUSZKIEWICZ.

Co to za baie prawiſz?

ANTAŁOWICZ.

Oto Mci Dobrodzieiu widziſz W. Pan Dobrodziey mego Antagoniſtę przed ſobą, pod moią niebytnością do Jmć Pani Heleny Zony y Dobrodziki moiey zaczął konkurrencye, y za mego życia chciał ſię żenić z moią Wdową, muſzę mieć z tego *ſatisfakcyą*.

STA-

STARUSZKIEWICZ.

Jakąż chcesz mieć *satisfakcyą*?

ZALOTNICKI.

Daycie sobie pokoy, ułożemy to wszystko, o tobie y o Helence przyrzekam mieć pamięć, bylebyście się tylko ścisneli z Wydrwiszem y w dawney żyli przyiaźni.

ANTAŁOWICZ.

Mściwość moia niknie dla tak dobrych przyczyn, przywracam ciebie Wydrwisz do dawney mey łaski.

JULIANNA.

Znaydą się może w tym mieście ludzie dość obmowni ktorzy mnie Kokietką nazwą, ale ponieważ trwałam w statku dla Jmć Pana Zalotnickiego, mam nadzieię, że mi wybaczą, żem żartowała z tamtych dwoch Ichmościow, ile żem w nich obfitą znalazła do żartow przyczynę, nierozsądek, presumpcyą, tchorzostwo. Niech tego pewne będą Białogłowy, że kto sławy nie kocha, ich kochać nie umie.